Nr. 46 Lwów — Czwartek dnia 26 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Wiktora z Ar. Martyniana | Jutro: św. Aleksandra Anksentego
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 55 | Zachód „ „ 5 m. 33
Długość dnia godzin 10 minut 38 | Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Upadek rycerskości.

Od lat prawie trzydziestu nieprzerwanie trwa zbrojenie się wszystkich państw europejskich, a w tym okresie czasu nie było jeszcze ani jednej takiej chwili, w którejby bodaj jedno mocarstwo czuło się zupełnie przygotowanem do wojny. Każdemu z nich zawsze brakuje czegoś do pogotowia. Niech tylko z jakiegoś powodu napręży się polityczna sytuacya, wnet po wszystkich rządach przebiega dreszcz trwogi, ażali domniemany przeciwnik nie jest w tem lub w owem silniejszy: czy nie więcej ma jazdy, albo artyleryi, czy nie prędzej może się zmobilizować i skupić na danem miejscu, czy nie lepiej zaopatrzył swe magazyny, albo też może praktyczniej ułożył rozkład jazdy wojennych pociągów? Lada militarna drobnostka, którą posiada jedno mocarstwo, a nie posiadają inne, już wprawia je w gorączkę i skłania do powiększenia zbrojności. To już nie jest obawa przegranej wojny, ale wprost obawa wojny. Mocarstwa zbroją się nie dlatego, żeby wojować, lecz aby utrzymać pokój. Czynią zaś to nie w imię zasady, że lepsza ołowiana zgoda, jak złota walka, lecz z powodu powszechnego zaniku animuszu, rycerskości, wojennego ducha w narodach, rządach i nawet w armiach, na co od pewnego czasu coraz głośniej się skarżą pisarze wojskowi. Długi pokój wytworzył zanadto wielkie zaufanie w materyalnych środkach walki: w doskonałości oręża, w chyżości ruchów strategicznych, wykonywanych przy pomocy błyskawicznych pociągów kolejowych, w grubości opancerzonych wałów fortecznych; wszyscy w tym czasie, jeżeli nie zapomnieli, że duch armii więcej znaczy, niż jej uzbrojenie, to nie mogli tego ducha podnosić i doskonalić, bo jużcić nie rozwijają go ćwiczenia na placu musztry, ani próbne wystrzały do tarczy, ani marsze przy dźwiękach orkiestry. „Uzbrojone narody“ są rozbrojone, bo śmiertelnych dreszczów dostają na myśl o możliwości wojny: przeraża je doskonałość ich własnej broni, bo taką samą ma domniemany nieprzyjaciel. Taki zbrojny pokój jest droższy od wojny i gorszy od niej, bo gnuśność szerzy, podczas gdy ona zawsze podnosi ducha, rozwija ofiarność, zachęca tysiącami przykładów bohaterstwa i poświęcenia.

Dość spojrzeć na to, co teraz się dzieje, aby się przerazić następstw zbrojnego pokoju, podczas którego zniewieściały armie i zanadto się przejęły faktem, że teraźniejszy oręż jest straszliwy. Ledwie powstało lekkie przypuszczenie, że sprawa wschodnia może doprowadzić do zawikłań wojennych, wnet popłoch zapanował we Francyi, która na gwałt powiększa swą artyleryę, wzmacnia flotę morza Śródziemnego, reorganizuje jazdę; powstał on także w uzbrojonych od stóp do głowy Niemczech, gdzie nagle spostrzeżono, że biada temu mocarstwu, jeżeli nie będzie miało jeszcze 93-ech nowych szwadronów! Blady strach padł także na Włochy, które znów zamierzają utworzyć dwie rozwiązane przed paru laty dywizye, lubo przez to wówczas nie zmniejszyły liczby żołnierzy, jeno zaoszczędziły wydatków na sztaby. A jakże się w Niemczech zdetonowano na wiadomość, że rząd rosyjski kazał przerobić kilkaset wagonów towarowych podług modelu inżyniera kolei mławskiej w Królestwie Polskiem, p. Breitsprechera, który wynalazł taki prosty i łatwy sposób rozszerzania, albo zwężania odległości między kołami wagonowemi, że każdy wagon można bez przeładowania w ciągu pięciu minut wprowadzić z rosyjskich torów na nieco od nich węższe tory, przyjęte w całej zachodniej i środkowej Europie! Wszakże odtąd najazd rosyjski na Prusy stał się łatwiejszy, a więc Vaterland w niebezpieczeństwie, pobiją go rosyjskie towarowe wagony, naładowane żołnierzami i armatami! A złośliwość rosyjska w tem się jeszcze objawiła, że rząd petersburski kazał zbudować przyrządy Breitsprechera na wszystkich stacyach granicznych od strony Prus, a od strony Austryi tylko w jednej Nowosielicy dla ułatwienia przewozu drzewa z Bukowiny do Odessy.

Popłoch wywołany sprawą macedońską jest sztuczny. Z jej powodu nie będzie wojny po prostu dlatego, że w tym kraju nikt nie ma nic do wzięcia. Ale rządy chcą skorzystać z zaniepokojenia publiczności europejskiej, aby łatwiej otrzymać kredyty na powiększenie zbrojności, ono zaś jest konieczne, bo za lat parę wynurzy się prawdziwa sprawa wschodnia w Azyi Mniejszej i tam się rozstrzygnie los Turcyi, — tam po cichu już się przygotowują olbrzymie wypadki.

Spojrzmy na te przygotowania. Jest jeden punkt, na którym Rosya z Niemcami tak ściśle się schodzą, że można wierzyć w ich tradycyjną przyjaźń; oba te mocarstwa pragną odebrać Anglii jej pierwszeństwo na morzach, a cel ten najłatwiej osiągną, jeżeli w nią uderzą w Indyach. Że tam źródło angielskiej potęgi, to już wykrył Napoleon I. Również Napoleon III dlatego gorliwie popierał budowę kanału sueskiego, że chciał mieć własną krótką drogę do Indyj, pod którémi Francya się usadowiła w Indo-Chinach. Lecz Anglicy zręcznym manewrem wykupili akcye kanału sueskiego, wzięli więc go w posiadanie, a potem, dla jeszcze większej pewności, opanowali Egipt. Wówczas Francya na przeciwnym końcu morza Czerwonego założyła twierdzę w Oboku, Anglia zaś odpowiedziała na to wzniesieniem twierdzy w leżącym naprzeciwko Oboku arabskiem mieście Adenie. Tu zatem powstał nowy i to podwójny Gibraltar. Niedawno zwaśniły się tam i Niemcy, mianowicie zajęły one i uzbroiły wysepki Farsańskie. Wówczas Anglia wzniosła szereg fortów na wybrzeżu arabskiem i w ten sposób zamknęła wyjazd z morza Czerwonego na Ocean Indyjski, utworzyła tak zwaną „wojenną drogę Perim“, bo Perimem nazywa się wysepka angielska w samym środku półtora milowej cieśniny Bab-el-Mandebskiej. W odpowiedź na to Francya uzbraja teraz afrykański brzeg tej cieśniny.

Te wszystkie uzbrojenia sprawiły to, że nikt tam się nie poważy forsować sobie drogi armatami. Usiłowania przeciwników zwróciły się tedy w inną stronę. Francuzcy i niemieccy kapitaliści, patronowani przez swe rządy, zabrali się do budowy kolei bagdadzkiej. Prowadzi ona wprost do zatoki Perskiej, którą Anglicy nazywają „przedpokojem Indyj“. Sułtan już zatwierdził budowę kolei i ona już się robi od ujścia Eufratu na północ na długości 300 kilometrów. Jednocześnie w Basorze, przy ujściu Eufratu, zaczęto budować olbrzymią twierdzę turecką, ale ponieważ Turcya nie ma pieniędzy, więc budują Niemcy swoim kosztem i sami uzbroją wszystkie forty, a będą dzierżawili twierdzę, dopóki im Turcya się nie wypłaci. Na budowę tej niemiecko-francuskiej wojennej drogi do Indyj odpowiedzieli teraz Anglicy zajęciem Kuweitu w Arabii, który leży tam, gdzie zatoka Perska wąską szyją, zwaną cieśniną Ormuską, łączy się z oceanem Indyjskim. Tu znowu powstaje już trzeci angielski Gibraltar. Istnienie jego zabezpiecza Indye i czyni z kolei bagdadzkiej zwykłą drogę handlową. Lecz w takiej chwili Rosya dała szach Anglii. Zawarła ona z Persyą traktat, ogłoszony przed kilku dniami, a stanowiący, że Rosya od swych granic kaukaskich i środkowoazyatyckich może swobodnie komunikować się poprzek całej Persyi z oceanem Indyjskim w tem miejscu, gdzie on omywa brzegi Persyi, już po za zatoką Perską, a bliżej do Indyj. Za to Persya będzie brała ustalone cło od transportów rosyjskich, lecz musi swoim kosztem pobudować w pewnych, wymienionych w traktacie, miejscowościach składy, w których towary rosyjskie mogą leżeć bezpłatnie cały rok. Ten niebywały traktat dowodzi wielkiej zależności Persyi od Rosyi i dlatego sprawił wszędzie olbrzymie wrażenie. Przez Reszt i Teheran ma pójść od granicy rosyjskiej kolej żelazna do Dżasku nad oceanem Indyjskim, a już zaczęto mówić, że od kolei bagdadzkiej będzie zbudowane odgałęzienie do owej persko-rosyjskiej kolei.

Na tę drogę do Indyi nie zdoła już Anglia odpowiedzieć żadnym Gibraltarem. Szuka więc innych sposobów. Głoszą tedy wieści z Azyi Mniejszej, że angielscy agenci przygotowują powszechny ruch tamtejszych niezliczonych szeików, emirów, sułtanów i imamów, zarówno przeciw Turcyi, jak przeciw Persyi. I tak, sułtan Maskatu, którego posiadłości ciągną się wzdłuż arabskiego brzegu zatoki Perskiej, ma się przy angielskiej pomocy wybić z pod wassalnej zależności od Turcyi, a oczywiście, gdy to się stanie, wówczas południowy koniec kolei bagdadzkiej będzie się znajdował na jego terytoryum, a więc wpadnie w moc angielską, zupełnie tak samo, jak kanał sueski. Jednocześnie tak zwany „Beludżystan perski“, tj. ta część Persyi, która przylega do oceanu Indyjskiego na wschód od zatoki Perskiej, ma przy angielskiej pomocy odłączyć się od Persyi, a połączyć się z chanatem Beludżystańskim, który jest państwem niepodległem pod protektoratem Anglii. Dążność tamtejszej ludności do połączenia się w jeden polityczny organizm sprzyja temu zamiarowi Wielkiej Brytanii. Nadto może ona przez podniesienie Ormian, Kurdów, Beduinów, Libańczyków itd. tak zakłócić całą Azyę Mniejszą, że uciekną stamtąd Europejczycy ze swemi kolejami, a kto wie czy i Turcya się nie rozpadnie, a wszystkie pozawierane przez nią traktaty i wszystkie dane przez nią koncesye stracą wszelką wartość.

Te więc zabiegi angielskie, konieczne ze względu na bezpieczeństwo Indyj, i ta dążność Niemiec, Francyi i Rosyi do przedarcia się na ocean Indyjski — ów w przyszłości „salon europejski“, jak go już dawno nazwano — to stanowi dziś prawdziwą „kwestyę wschodnią“ i tylko to grozi zawikłaniami.

Wikt chłopski.

Pan dr. Władysław Cichocki, sekretarz sądowy w Sądowej Wiszni i autor tych nader cennych prac, którémi od czasu do czasu ozdabia łamy naszego pisma, wystosował tymi dniami do marszałka krajowego, Andrzeja hr. Potockiego, list, pełen doskonałych spostrzeżeń a nadto zawierający bardzo ważny projekt. List ten powtarzamy tutaj. Dr. Wł. Cichocki pisze:

Od kilkunastu lat stykam się z ludem w urzędzie, w ostatnich zaś latach miałem sposobność przypatrzeć się życiu naszych chłopów we wschodniej Galicyi we własnych ich siedzibach. Urząd mój wprowadził mię do zagród chłopskich, do chat wiejskich, w których przebywać byłem zmuszony godzinami w różnych porach roku i dnia. Temu to urzędowemu obcowaniu z ludem zawdzięczam sposobność obserwowania zwyczajów i obyczajów naszego chłopa, jego potrzeb, wymagań i niedomagań, jego ciemnoty i skutków tejże we wszystkich ich objawach. A wszystkich tych objawów cechą — bezradność.

Nic tu nowego nie zauważyłem. O tem wiemy wszyscy, a szczególnie nie tajnem to reprezentacyi naszego kraju, naszemu Sejmowi, którego największą troską — oświata ludu.

Ale to stykanie się z ludem naszym zwróciło moją uwagę na jedną rzecz, zdaniem mojem, niezmiernie ważną, a którą nie wiem, aby dotychczas publicznie podniesiono, tj. na sposób żywienia się naszego chłopa.

Nie mam tu wcale na myśli porównywania naszego chłopa z farmerem angielskim, naszych „bulb“ z „beafstykiem“, o czem już niejednokrotnie miałem sposobność słyszeć i czytać. Mówić zaś zamierzam właśnie o „bulbach“, zbożu, kapuście, fasoli i grochu, t. j. o tem, co chłop nasz ma, i co z tego mieć może.

Nie pamiętam, w jakiem piśmie, zapewne w jakiemś kobiecem, wyczytałem raz, że z kartofli można mieć kilkadziesiąt, zdaje mi się nawet, że sto potraw.

Przyznaję, że nie byłem tyle ciekawy, aby wszystkie te rodzaje potraw kartoflanych zbadać — teoretycznie i nie wiem, jak owe wszystkie rodzaje wyglądają i jak one smakują. Ale to wiem, że ze zdrowego zboża można mieć smaczny i pożywny chleb, ze zdrowych kartofli różne smaczne potrawy, i że kasza, fasola i groch to bardzo zdrowy posiłek. Doświadczenie jednak nauczyło mnie, że chłop nasz nie wie, co ma, i co z tego, co ma, mieć może.

Nieraz, urzędując w chatach wiejskich, proszony byłem przez gosposie, bym przyjął od nich „gościnę“. Wprawdzie nie potrzebowałem dotychczas nigdy takiej „gościny“, wożę bowiem zawsze własną ze sobą, ale nieraz, zwłaszcza, gdy trafiłem właśnie na chrzciny, nie wypadało mi odmówić, by się snadź gospodarzom nie zdawało, że gardzę ich chlebem.

Ale ten chleb, te potrawy — Boże pożal się. Bochenki wielkie — „z dwucalówki“ zakalcu i lepkiej masy niedopieczonego ciasta. Zupa kartoflana, to kamyczki pływające w pomyjach. Inne potrawy odpowiedniego gustu i smaku.

I to tak u najzamożniejszych nawet gospodarzy.

Że takie strawy więcej wypychają i rozpychają żołądek naszego chłopa, niż go odżywiają, tego nie potrzeba udowadniać. A wobec tego sądzę, że w wielu wypadkach nie powinno nas dziwić i gorszyć, gdy biedny chłop tak często zalewa robaka, który jest tak twardym, że go dopiero spirytus rozpuścić może. A skutki tego moczenia żołądka w spirytusie są straszne — skarłowacenie fizyczne i moralne i przedwczesna śmierć. Dość przejrzeć księgę zmarłych w pierwszej lepszej gminie. W jakim to wieku umierają nasi chłopi? Nie przesadzę, jeżeli powiem, że trzy czwarte dorosłych chłopów schodzi ze świata tego między 40 a 50 rokiem życia, zatem w najpiękniejszym wieku, t. j. wtedy, gdy człowiek jest najpożyteczniejszym, gdy dla swoich i drugich najwięcej zdziałać może. Srogi to ubytek dla rodziny, gminy, powiatu, a więc dla całego społeczeństwa.

A przyczyna śmierci?

W odnośnej rubryce przy każdej prawie pozycyi czytamy: „bolenie brzucha“, „zepsucie w seredyni“. To psucie „seredyny“ rozpoczyna nasz chłop już od niemowlęctwa, t.j. od czasu, gdy został odłączony od piersi macierzyńskiej. Później zaś wódka nierzadko z konieczności zażywana, psucie to kontynuje, potęguje i kończy ogólnem zepsuciem. A wszak lud, to podstawa narodu, to najpotężniejsza zapora przeciw wrogim dla narodowości naszej zapędom od zachodu.

Że wieśniaczki nasze nie wiedzą, jaką strawę i jak ją mają przyrządzać, to potwierdza także następujący wypadek. Niedawno temu opowiadał mi jeden znajomy, którego ubocznem zajęciem jest ziemiaństwo, że w interesach swego gospodarstwa musiał trzy dni przesiedzieć na swoim folwarku, że przez pierwsze dwa dni żywił się tylko jajami i mlekiem, a trzeciego dnia, zatęskniwszy za mięsem, kazał jakiejś tam gospodyni na folwarku zgotować sobie kurę. Nie mało jednak się zdziwił, gdy mu gospodyni z żalem oznajmiła, że życzenie jego jest nie do wykonania, gdyż na całym folwarku niema tak wielkiego garnka, w którymby się kura mogła zmieścić. I znów zdziwienie gospodyni, której ów pan wytłómaczył, że kurę należy pokrajać i kawałkami do garnka wrzucić.

Ten stan rzeczy, na który patrzyłem własnemi oczyma, naprowadził mnie na myśl, czyby się nie udało stworzyć wzorowej kuchni wiejskiej, gdzieby dziewczęta wiejskie przez pewien czas przyuczano w pieczeniu chleba i ciast i gotowaniu potraw różnego rodzaju, a wszystkich takich, jakie nasz chłop na gospodarstwie swojem mieć może, aby je nauczono, w jaki sposób można przyprawiać strawy środkami dla każdego chłopa dostępnymi i w jaki sposób z tych kilku środków żywności można codziennie przez tydzień mieć inne potrawy.

Dwa lata temu, jak wydałem skromną pracę swoją „Z życia sędziowskiego“, którą poświęciłem „wdowom i sierotom powiatu sądowego Sądowo-Wiszneńskiego“ i postanowiłem sobie dochód z tej broszury użyć na cel dobroczynny w tutejszym sądowym powiecie.

Ponieważ zaś dla ludu naszego czuję wrodzoną sympatyę, a najwięcej mi znanym jest lud tutejszego powiatu, w Sądowej Wiszni bowiem przeszedłem trzy szczeble hierarchii sędziowskiej i tu najwięcej z ludem miałem styczności, zatem życzeniem jest mojem, aby w Sądowej Wiszni powstała wzorowa kuchnia wiejska, w którejby dziewczęta sieroty, co roku po jednej z każdej wsi powiatu sądowego Sądowo-Wiszneńskiego mogły od kucharki mistrzyni pod odpowiednim nadzorem n. p. zakonnic (w Sądowej Wiszni są Siostry miłosierdzia, fundacya śp. Antoniny hr. Bąkowskiej) uczyć się gotowania różnych potraw wiejskich i pieczenia ciast wiejskich. Każda z tych dziewcząt musiałaby w takim zakładzie przebywać przez jeden rok i każda zobowiązać się po opuszczeniu zakładu wrócić do swojej wsi i tam pozostać przynajmniej przez jeden rok, czy to we własnym domu, czy też w służbie u którego z gospodarzy-chłopów. Z wykonania tego obowiązku musiałaby się każda po roku wykazywać przed zarządem zakładu świadectwem urzędu gminnego.

Celem zabezpieczenia wykonania tego obowiązku możnaby żądać od wstępujących na naukę dziewcząt kaucyi, której wysokość, odpowiednią do majątku sieroty, oznaczyłby zarząd zakładu.

Możeby nie było nie odpowiedniem utworzyć na razie przy takiej kuchni wiejskiej restauracyę, gdzieby w godzinach obiadowych podawano za skromną cenę i wydawano do domów potrawy wiejskie, a dochody obracano na czę-

20)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

Taki mniej więcej monolog prowadził przez całą noc Zygmunt, a szarpany wewnętrzną rozterką, nie był w stanie usiedzieć na miejscu. Potrzebował ruchu i zajęcia, bo zdawało mu się, że gotów postradać zmysły. Dlatego wprowadził natychmiast w czyn myśl, którą uważał za zbawienną w teraźniejszych okolicznościach, pakując sam, bez pomocy lokaja, swoje rzeczy do podróżnej walizki. A gdy tylko świt zaczął zaglądać do jego nieosłoniętych okien i bielić wszystko, co znajdowało się w pokoju, nadając fantastyczny wygląd bezdusznym meblom wyłaniającym się partyami z ciemności, wysunął się cichaczem z domu, kazał zaprzęgać stangretowi i wyjechał na kolej.

Przed szóstą odchodził pociąg do Górki. Miał zamiar spędzić samotnie święta, na wsi, a po świętach wyjechać za granicę. Dla brata zostawił list, w którym tłómaczył swój nagły wyjazd ważnym interesem. Ponieważ dostał rzeczywiście przed paru dniami list od rządcy, który domagał się jego przyjazdu, nie było nic nadzwyczajnego w jego postanowieniu. Miał zaś tego rodzaju usposobienie, o którem Władysław wiedział dobrze, że nie znosił żadnych oficyalnych świąt, kiedy to należało poświęcić swoją osobę dla banalnych odwiedzin krewnych lub znajomych.

Jadąc koleją sam w przedziale pierwszej klasy, rozmyślał, dalej nad dziwnym losem, który stał się jego udziałem. Przyjechał z daleka, ażeby uratować bratu żonę od niebezpiecznych konfliktów życia, tymczasem sam się w nie uwikłał. Przypomniał sobie ustęp Goetego z „Powinowactwa z wyboru“. *„Nichts ist bedeutender in jedem Zustande als die Dazwischenkunft eines Dritten“*. Takie tragiczne zastosowanie miały te słowa w jego życiu! Pociąg tymczasem huczał i syczał, oddalając go coraz bardziej od nieszczęsnego miejsca, gdzie doznał wczoraj chwili rozkosznego szału, którą odpokutował całonocną męczarnią buntującego się sumienia.

Wyglądał oknem i patrzał na zmieniający się i ulatujący krajobraz, ale nic nie widział, bo życie skoncentrowało się u niego na wewnątrz, a zmysły funkcyonowały machinalnie. Nie miał ani jednego współczującego spojrzenia dla przełomowej chwili, w której natura walczy z snem zimowym, ażeby obudzić się do nowego życia. Szerokie pola były jeszcze całkiem nagie i tworzyły przeważnie błotne trzęsawiska, gdzieniegdzie bielił się nawet śnieg. W powietrzu panował dojmujący chłód, bo z ziemi wychodziły gęste opary i ziębiły temperaturę, sącząc w nią nadmierną wilgoć. Jest to najprzychylniejsza pora dla katarów i influency, tych strasznych plag rodu ludzkiego. Ze wschodu począł dąć świeży powiew i poruszał przydrożnemi drzewami o suchych konarach, które zdawały się kłaniać szybko mknącemu pociągowi i witać mieszczących się w nim pasażerów.

Gdy konduktor krzyknął: Zabłutów, a pociąg zatrzymał się na małej stacyjce, tak szablonowo podobnej do innych, hrabia Zygmunt zbudził się z odrętwienia cielesnego, powstał, wyciągnął ze skurzanego etui dalekowidz oprawny w słoniową kość, przystąpił do okna i spojrzał w dal. Tam na wzgórzu rysowały się białe mury dworu, siedziba Berskich, otoczona dokoła ogrodami i zabudowaniami gospodarskiemi. Dalej mignęła mu w oczach zielonawa tafla stawu i wiejskie chaty rozsypane w dole. Ta znana mu tak dobrze wiejska panorama wznieciła w nim przez chwilę pogodniejsze uczucia, bo wskrzesiła pamięć miłych chwil, jakie przeżył wśród tych poczciwych zacnych ludzi, z którymi łączyły go węzły dawnej prawdziwej przyjaźni. Cała rodzina przesunęła się przed jego duchowym wzrokiem, jak w kalejdoskopie. Pan Jacenty poczciwy z kośćmi, ale trochę lekkoduch, trzymający się zasady „chociaż bieda to hoc“, ale jaki szczery, wylany przyjaciel; pani domu, bierna figura, dla której życie nie wychodzi poza ramy domowego ogniska, typ wzorowej żony i matki. Helena Grabska, żeński lekkoduch, widząc ideał istnienia w używaniu życia i zabawach; panna Zuzanna, dotąd panieńska zagadka, której nie był ciekaw odgadnąć; a wreszcie Junka, luby serdeczny Benjaminek, słonko domu, w której streściły się niejako wszystkie dodatnie przymioty tego gniazda. Miał dla tego dziecka wyjątkowy, prawie ojcowski sentyment i czuł, że dziewczynka odpłaca mu się taką samą życzliwością i przyjaźnią. Zdenerwowany całonocnem czuwaniem i wewnętrzną męczarnią myśli rozrzewnił się na jej wspomnienie i mimowolnie przyłożył palce do ust, posyłając w stronę Zabłutowskiego dworu niknącego w dali w miarę jak pociąg pędził naprzód, ranne powitanie swej przyjaciółeczce, uśpionej jeszcze niezawodnie pod jego dachem. Ale było to tylko jaśniejsze intermezzo w podróży, bo wrócił znowu do pierwotnych ponurych myśli. Co za dziwne stworzenie człowiek, dumał w dalszym ciągu, i jakie niewytłómaczone nieraz jego skłonności serca, sprowadzające tyle bolesnych kolizyj w życiu. Zapewne, że jest pięknie *de gouverner son esprit et son coeur*, jak radzi Francuz, ale jak trudno utrzymać harmonię pomiędzy tymi dwoma mocarzami naszego jestestwa. i jak mało śmiertelnikom, a mówiąc nawiasem najmniej Francuzom, udała się ta sztuka. Serce prawi swoje, bo posiada specyalne *raisons du coeur que la raison ne connait pas*, rozum swoje, a biedny człowiek marnuje się a nawet ginie często z powodu wewnętrznej walki rozsądku z sercem.

Z takiemi pesymistycznemi myślami dojeżdżał do domu, a rodzinne miejsca zdawały się witać go i dziwić, że jest tak nieczuły i obojętny na ich widok. Skąd wracasz, pytały, i czy było ci tam lepiej na obczyźnie niż w domu, u siebie? Zygmunta znowu porwało rozrzewnienie i chciałby był mieć przy sobie współczującą jakąś kobiecą duszę matki lub siostry, przed którą mógłby zwierzyć się z swoich utrapień. Ale jego droga mateczka spała już snem wiecznym w kaplicy, na wiejskim cmentarzu wśród czerniejących się dokoła krzyżów, a siostry nie miał wcale.

Na wsi i we dworze znalazł wszystko, jak było przed rokiem. Wieś jest konserwatywną i tak samo jak nie zmienia się jej zewnętrzny obraz, tak samo ludzie mieszkający w niej stale nie zmieniają się, bo jednostajność zajęcia stwarza jednostajne usposobienia, co wpływa znowu na zewnętrzny wygląd wsi i formę.

Gdy powóz czekający hrabiego na stacyi zajechał przed parterowy dwór, więcej długi niż wysoki budynek, jedne z licznych drzwi prowadzące na ganek otwarły się i wyszedł z nich mężczyzna już niemłody, odziany w krótkie futerko, w towarzystwie całej zgrai psów różnego rodzaju i wyciągnął ręce na powitanie dziedzica. Był to pan Adam Puchalski, rezydent mieszkający u Ławskich, od czasu kiedy ze sprzedanego majątku na Podolu nie pozostało mu już nic i kiedy był zmuszony szukać przytułku u dalekich krewnych. Bardzo smutny, ale często powtarzający się los zkrachowanych obywateli, którzy wobec trudnych warunków, w jakich się teraz rolnictwo znajduje, nie potrafili uratować majątku. Pan Adam był człowiekiem istotnie wykształconym, rzadkiej inteligencyi, który zamiast wyzyskać praktyczne swoje zdolności, z wrodzonego niedbalstwa lub też że uważał fachową pracę za zakałę dla polskiego szlachcica, pędził bezczynny żywot na wsi, a nie mając zamiłowania do gospodarstwa, stetryczał i wyrabiał się na coraz większego oryginała.

Pan Adam należy do starej szlachty, a jego przodkowie zapisali się pochlebnie na kartach polskiej historyi. Matka była hrabianka Siekierzyńska z domu i stanowiła ostatnią latorośl po kądzieli słynnej staroszlacheckiej rodziny. U Ławskich pan Adam stanowi rodzaj zawiadowcy, czuwającego podczas nieobecności dziedziców nad dworem i liczną służbą. Z Zygmuntem i Władysławem żyje na koleżeńskiej stopie, bo jest im równy urodzeniem, a chociaż znacznie starszy wiekiem, nie robi wrażenia starego człowieka, bo ma młode niezużyte serce i spory zasób młodzieńczej fantazyi. Należy do rodzaju ludzi żyjących więcej imaginacyą, niż realnem życiem i dlatego niezużywających się tak prędko.

— Jak się masz Adasiu, cóż tu u was słychać i jak ci się powodzi? — zawołał Zygmunt prawie wesoło, całując się z panem Adamem w oba policzki i zadowolony widokiem starego przyjaciela.

— Nic nie słychać, wegetujemy, zasnąłem fizycznie i moralnie; dopiero dzisiaj rano twój telegram o konie na stacyę poruszył nieco moje nerwy. Zląkłem się, czy nie wydarzyło się coś złego.

— Widzisz, że przyjechałem cały i zdrów, a więc nic mi się nie wydarzyło. Władysław i żona są również zdrowi.

— Ale dlaczego tak łapu capu na święta? Dreptalska straci do reszty głowę, że nic nie przygotowała odpowiedniego dla „Mundzia“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ściowe pokrycie kosztów utrzymania kuchni. Taka restauracya mniejszego zakroju miałaby być otwartą tylko w godzinach południowych i dziewczęta musiałyby być wykluczone od obsługiwania gości.

Tu mogłyby się dziewczęta przyuczać także w szyciu, cerowaniu i innych łatwiejszych robotach kobiecych, jakie potrzebne są każdej wiejskiej gosposi, a które nie wymagają specyalnej nauki i szczególniejszego uzdolnienia.

Tu dziewczęta wiejskie dowiedziałyby się, że człowiek nietylko chlebem żyje, ale i powietrzem, że jak codziennie jeść, tak codziennie trzeba do mieszkania wpuszczać świeże powietrze, że szczelne zabijanie okien mieszkania na całe pół roku, znaczy tyle, co otwieranie na oścież bramy licznym chorobom i epidemiom, jakie co roku pod wiosnę nasze wsie nawiedzają.

Sądzę, że dziewczęta, które przejdą taką praktyczną szkołę, należeć będą we wsi do lepszych „partyi", że niejeden z gospodarskich synów zapragnie mieć taką za towarzyszkę życia swego i współpracowniczkę na swojem gospodarstwie, zwłaszcza, jeżeli w kuchni wiejskiej nie będzie wolno zmieniać stroju wiejskiego. Pobyt w takim zakładzie pozostawiłby u dziewcząt prócz nauki gotowania i pieczenia, także i inne dodatnie skutki, jakie zawsze i wszędzie wywiera obcowanie z osobami wyżej umysłowo stojącymi i moralnie zdrowymi. A ten wpływ za pośrednictwem dziewcząt po jednorocznym pobycie w zakładzie własnej wsi powróconych, z każdym rokiem coraz szersze zakreślałby w gminach kręgi i coraz liczniejsze ścinał sęki z grubej natury naszego chłopa.

Jako pierwszą cegiełkę dla tej instytucyi składam do rąk Jaśnie Wielmożnego Pana Marszałka, jako szefa Wydziału krajowego, dochód ze wspomnianej wyżej broszury, jakoteż mój skromny datek, razem kwotę 100 K.

Widzę dobrze, jak daleko jeszcze od mojej cegiełki do gmachu przezemnie wymarzonego, ale wiem także dobrze, jak wielką jest ofiarność naszego narodu i dlatego z pełną otuchą w lepszą przyszłość, składam pierwszy grosz, na jaki mnie stać.

Lata miną zapewne, nim kwota przezemnie złożona przez oprocentowanie i inne możliwe datki wzrośnie do sumy, potrzebnej na otwarcie takiej kuchni, ale niejedno już większe dzieło z małych powstało zaczątków. Tu idzie o myśl, której urzeczywistnienie, choćby po najdłuższych latach, jest mojem gorącem życzeniem.

A z myślą tą zwracam się dlatego wpierw i wprost do Jaśnie Wielmożnego Pana Marszałka, że znane są Jego zabiegi, Jego praca około moralnego i materyalnego podniesienia naszego kraju, zatem tuszę, że myśl znajdzie u Niego łaskawe przyjęcie, a gdy ziarno to tam się przyjmie, to osoba i stanowisko Jego wyprowadzi z ziarna tego drzewo, owoce rodzące.

* * *

Na powyższy list odpowiedział p. marszałek Potocki p. d-rowi Wł. Cichockiemu, co następuje:

Pismo pańskie i dar 100 koron na wskazany cel otrzymałem.

Dziękuję gorąco za jedno i drugie, bo w nich obok przewodniego dobrego celu i dodatniej myśli projektu widzę zarazem nowy dowód, że w społeczeństwie naszem są ludzie, którzy wśród obowiązków zawodowych baczni są nadto na potrzeby i braki ogółu, od pracy społecznej się nie cofają, a tem samem ułatwiają niepomiernie zadania władz.

Do wyrazów wdzięczności łączę zawiadomienie, iż pragnąc, by myśl pańska weszła w życie w przyszłości choćby odleglejszej, jak to pan sam przewiduje — projekt pański i dar odstępuję celem dalszej akcyi Wydziałowi krajowemu.

Co i o czem piszą.

Koźmiana pomnikowe dzieło „Rzecz o r. 1863" ukazało się właśnie w trzeciem wydaniu. Życzyć sobie należy, ażeby ta nowa edycya przyczyniła się jaknajbardziej do rozpowszechnienia poglądów znakomitego historyka i polityka w szerokich kołach naszego społeczeństwa, tych, które jeszcze opornie względem nich się zachowują, lub może nawet ich wcale nie znają. Z okazyi pojawienia się tego nowego wydania pracy Koźmiana, *Słowo* warszawskie podaje swym czytelnikom w artykule pt. „Wady naszych przymiotów" zasadniczą jej myśl, którą formułuje w następującym ustępie:

Cnót nam przecie nie brakło. Wszyscy przyznają narodowi polskiemu męstwo, odwagę wojskową, przymioty rycerskie, świadczą o tem chlubne karty historyi; nieprzyjaciele z trybun parlamentu niemieckiego przyznają nam siłę żywotności; cnoty wytwarzające wśród klęsk najżywotniejszą siłę odporną, której naród zawdzięcza swój byt i stałość.

Wszakże to cnoty i wielkie.

A my potrafiliśmy i te cnoty przerobić na wady, które, potęgując siłę niedostatków, wspólnie z niemi sprowadziły upadek i klęski.

Czem się to stało? Brakiem miary.

Męstwo wyrodziło się w krewkość, butę, zuchwalstwo, porywczość, w pochopność narażania życia i mienia bez potrzeby, ze szkodą rzeczy publicznej.

Naród, któryby umiał zachować miarę, wytworzyłby równowagę między przymiotami a wadami; byłby zrozumiał, że w jego porozbiorowem położeniu należy się uciec do pracy, do mnożenia cnót i zasobów, do pozbycia się wad i narowów — do pracy nad sobą, do polityki pokojowej; naród, któremu zbywało na mierze, nawet cnoty przerobił w wady, męstwo przerodził w butę i porywczość i lekceważył swe otoczenie, popadł w obłęd przeceniania własnych sił, a niedocenienia sił i warunków zewnętrznych, wśród których żyć mu przyszło.

Miłość kraju, miłość ludzi, miłość języka, tradycyi, miłość zwyczaju i obyczaju narodowego: cała skala uczuć, zawartych w pojęciu patryotyzmu — jest cnotą. Miłość ta może być rozumną, miarkowaną względem na dobro tych umiłowanych lub zaślepioną, czyniącą zadość sobie samemu, własnym namiętnościom, własnej próżności.

I znów z cnoty, wskutek braku miary, wytwarza się wada. Zdolność do ofiary, do poświęceń jest cnotą. Przesada, brak miary, przetworzyć gotowa i tę ewangeliczną cnotę w marnotrawstwo, w rozrzutność, w jedną z najbrzydszych wad. Tam gdzie wiara przemienia się w łatwowierność, aby się w chwili podniecenia przemienić w zwodnicze nadzieje, gdzie nadzieja przemienia się pod wpływem wypadków w lekkomyślność i ułudę, tam nawet najwyższe cnoty ulegają zepsuciu. Tam, gdzie z cnót nawet rodzą się wady przymiotów, tam musiała rodzić się religia złudzeń, która poparcia szukała w okłamywaniu siebie samych. Ze wszystkich wad narodowych w skutkach najgorszemi okazały się wady naszych przymiotów.

Z nich to powstało owo kłamstwo polityczne, które długiem trwaniem i powszechnem pobłażaniem zmieniło się w fałszywy dogmat.

Mały fejleton.

Fatalny kulig.

Z pamiętnika jednego z młodych ludzi wyjmujemy ustęp, opowiadający smutne zdarzenie, jakie go spotkało podczas jednego kuligu. Starał on się o pewną pannę, której rodzice posiadali nietylko trzypiętrową kamienicę przy ulicy Jagiellońskiej, ale i w Sanockiem ładną wioskę, przez którą miała przechodzić niebawem kolej żelazna. Właśnie w tej wiosce, u rodziców panny Mani, bo panienka ta miała na imię Mania, odbywał się balik improwizowany, złożony z ośmiu, czy dziesięciu par, między któremi była i jedna nauczycielka do dziatwy *mademoiselle Prixfix* i pan Walery, student filologii na kondycyi i młody Michaś ośmioklasista. Kapela żydowska z pobliskiego miasteczka grała od ucha.

Ale oddajmy pióro autorowi pamiętnika, niech on sam opowie, co się stało:

„Mazur idzie w najlepsze, Jerzy z panną Zofią szaleją w pierwszej parze, pan Konstanty z panną Dorcią, pan Michał z Zosią, pan Walery z Barbarcią i t. d.

Ja tańczę oczywiście z Manią, z moją narzeczoną, z moją najukochańszą kamienicą trzypiętrową z ulicy Jagiellońskiej, z moją najmilszą wioską w Sanockiem, która — jak zapewnia jej ojciec, a mój przyszły teść — będzie w większej części zabraną pod budowę nowej kolei.

Ojciec i matka Mani stoją we drzwiach, śledzą nas rozkochanym wzrokiem, przyklaskują w dłonie do taktu i powtarzają:

— Wesolutko, buch, ciuch, ciuch!

Na godzinę przed północą, przed dworem zadźwięczały dzwonki i odezwało się zajadłe szczekanie psów. Do sali, w wielkim kożuchu, z wąsami podobnemi do sosen szronem okrytych, wpada ktoś i woła tonem błagalnym:

— Zlitujcie się i jedźcie kuligiem do nas, do Dąbrówki! Miejcie litość nademną i nad moją żoną nieszczęśliwą! Ona słaba, z domu nosa nie wyściubia, biedactwo też pragnęłoby użyć karnawału przynajmniej na jego schyłku.

Z tuzina gardeł wyłonił się okrzyk:

— To kochany Stefan. Do Dąbrówki. Kuligiem panowie a bracia.

W pana domu jakby piorun trzasł.

Z rękoma w górę wzniesionemi, jak stał, w lekkiej marynarce, wypadł na podwórze i zawołał jak burza:

— Maciek, Bartek, Janek, Tomek, bywaj! Zaprzęgaj w co się da: w sanie cugowe, fornalskie, w pojedyńcze i poczwórne!

W rozmaitych punktach obszernego gumna zakotłowało się i zawrzało. W stajniach, wozowniach i pod szopą błysnęły płomyki ukryte w latarniach.

Bieganina służby przypominała wyjazd straży ogniowej do wielkiego pożaru.

W niespełna pół godziny przed dworem uszykował się długi szereg sań.

— Pan Bóg da wam zdrowie! — kwili pan Stefan. — Za wasze dobre serce, za wasze miłosierdzie nad nieszczęśliwemi!

Na ganku natłok jak przed odejściem pociągu do Brodów w przeddzień wielkiego Purymu. Młodzież z krzykiem i piskiem pcha się do wielkich sań bosych, folwarcznych, odgrywających dzisiaj role omnibusów.

Panie, okręcone kożuchami i olbrzymiemi chustkami, w niczem nie zdają się różnić od stogów siana.

Poczciwy kandydat na mojego teścia sam podprowadza mi niewielkie, misterne sanki zaprzężone w pojedynkę.

— Masz tu — powiada — a nie wywróć. Pędź tuż w nasze ślady!

Z niemałą dumą, że to ja-sam będę powoził, chwytam za lejce. Przy moich sankach stanął istny stóg. Przy mdłym blasku latarki widzę: salopka mojej siostry Józi, jej chustka, jej wielka, modna mufka.

Odzywam się kwaśno:

— Mogłaś też Józiu umieścić się z innemi.

— Mbum... bum... — brzmi odpowiedź.

— Mniejsza z tem — mówię — tamci już odjechali, siadaj i śpieszmy.

Ruszamy. Noc — to w całem znaczeniu tego wyrazu noc bezksiężycowa, przepełniona gęstemi mrokami.

Jadę, kierując się za pomykającą przedemną czeredą, która wybucha okrzykami, śmieje się, krzyczy i śpiewa.

Moja siostra, otulona aż do czubka głowy, siedzi nieruchomo jak mumia z odległej epoki.

Wiatr, wiejący wprost w twarz, ostudza cokolwiek moje zapały mazurzysty, narzeczonego i człowieka przybyłego z daleka dla poprawy losu, dla szczęścia.

Odzywam się do siostry:

— Jak ci się podobają Trzypstrzyccy? Co prawda trochę inaczej wyobrażałem sobie rodziców mojej przyszłej. On głupkowaty, ona gęś wiejska.

Słyszę w odpowiedzi:

— Mhu... kiki... brmu...

Czytelnicy musieli niezawodnie zauważyć, że dyalekt kobiety, która w noc mroźną siedzi w sankach z twarzą ukrytą w olbrzymiej chustce, niczem się nie różni od gwary używanej przez dzikich mieszkańców rzeki Kongo.

Czem nie zrażony ciągnąłem:

— Gdy zastanowię się bliżej, wtedy ogarniają mnie obawy. Ta moja narzeczona Kocia, zauważyłem to dzisiaj, ma jedno oko trochę krzywe. Przytem ogromnie ograniczona... Ciekawy jestem, czy z tym domem na Jagiellońskiej nie biorą mnie na lapę.

— Hnum... mnymny, huhu...

— I ten majątek ziemski... Stary chce się może pozbyć swojej wioski... Bo przyznam ci się otwarcie, bez majątku nigdybym Koci nie wziął za żonę. Wiesz, że jeżeli się żenię, to robię to i dla was. Matka coraz starsza, was mam aż pięcioro na karku... Przytem kto wie, czy moja choroba płucna nie odezwie się... Mielibyśmy przynajmniej byt zapewniony.

— Chunchun... — brzmiała odpowiedź Józi.

Zdaleka, wśród ciemności ukazały się pierwsze ogniki. Czekano na nas w Dąbrówce.

Mówiłem, podcinając konia:

— Na żadne renty ani obietnice nie zgodzę się. Pieniążki na stół, lub akt notaryalny w garść. W przeciwnym razie Kocię puszczę w trąbę.

Z tumultem i brzękiem zajechaliśmy przed dwór. Służba z pochodniami stoi rzędem na nasze przyjęcie.

— No, wysiadaj Józiu!

Patrzę i oczom nie wierzę.

Ze szczytu stożka, który tu przywiozłem, wyziera twarz mojej narzeczonej Koci. W pośpiechu narzuciła ona odzież wierzchnią mojej siostry i teraz cofa się przed mojemi wyciągniętemi ku niej rękoma.

Surowo obrzuca mnie swojemi błyszczącemi oczyma i mówi przez zęby:

— Czy nie pójdziesz pan odemnie, lub mam przywołać ojca, który z rąk jeszcze nie wypuścił bicza?

KRONIKA.

Lwów 25 lutego.

X Arcybiskup Bilczewski przyjmować będzie w sobotę w południe gratulacye dla Ojca św.

† X. metropolita Kłopotowski zmarł wczoraj w Petersburgu.

Minister skarbu powołał dra Włodzimierza Kraussa, koncypienta gal. prokuratoryi skarbu, do służby w ministerstwie skarbu.

Prawo publiczności nadał minister oświaty 4 klasowej prywatnej szkole żeńskiej p. Wiktoryi Niedziałkowskiej we Lwowie.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Lazara Blocha na prezydenta i Michała Kulaka na wiceprezydenta Izby handlowej w Brodach na r. 1903.

Pożar Doliny. Podczas onegdajszego pożaru spaliło się ogółem w Dolinie 160 domów, między innymi koszary żandarmeryi. Szkoda wynosi przeszło 400.000 K., a w części tylko jest zabezpieczona.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła Rada powiatowa w Gorlicach 200 K.

Konkurs. Magistrat miasta Gródka rozpisuje konkurs na posadę rachmistrza i kontrolera przy kasie miejskiej z płacą roczną 1800 K. Podania do 20 marca b. r.

Listki jubileuszowe Leona XIII. Dyżury w Pasażu Mikolascha dla sprzedaży kart na okna na dzień 1 marca przyjęły łaskawie następujące panie. We c z w a r t e k dnia 26 lutego 1903. Od godz. 10—11 p. Jadwiga Paparowa, od 11—12 Eksc. hr. Marya Badeniowa, od 12—1 rektorowa Melania Ochenkowska, od 1—2 p. Helena Czapelska, od 2—3 p. Malwina Titz, od 3—4 hr. Emilia Dembińska, od 4—5 p. Felicya Ostrożyńska, od 5—6 p. Marya Skałkowska, od 6—7 p. Aniela Szawłowska, od 7—8 p. Idalia Rolle. — W p i ą t e k dnia 27 lutego od godz. 10—11 p. Idalia Rolle, od 11—12 p. Marya Łomnicka, od godz. 12—1 p. Bronisława Domaszewska, od 1—2 p. Zofia Nikorowicz, od 2—3 p. Malwina Titz, od 3—4 Eksc. hr. Stanisławowa Badeniowa, od godz. 4—5 prezydentowa Małachowska, od 5—6 p. Karolina Wiszniewska, od 6—7 p. Jadwiga Paparowa, od 7—8 hr. Emilia Dembińska. Dyżury na sobotę ogłosimy jutro.

Komitet raz jeszcze zwraca się do komitetów i instytucyi i osób na prowincyi, z prośbą o rychłe, choćby telegraficzne zamówienie paczek. Adresować należy do Komitetu Sodalicyi Maryańskich ul. Czarnieckiego l. 1. Nadto zwraca się komitet z prośbą o składanie dowolnych datków na przeznaczone cele tj. na Cieszyn, na domy robotnicze i na ulżenie nędzy, do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy z jakichkolwiek powodów nie będą mogli swoich okien ozdobić kartkami. Tylko bowiem przez taki jednolity współudział w dziele ofiarności ogólnej hołd Ojcu św. przemieni się w niezwykłą, a godną narodu polskiego manifestacyę.

Na cele rautu PP. Ekonomek Ś-go Wincentego à Paulo, który odbędzie się nie 1-go lecz 3-go marca — nadesłano: Księżna Jadwiga Sapieżyna z Nervi 10 K. Hr. Helena Stadnicka z Nervi 10 K. Pani Jadwiga Janczewska z Krakowa 10 K. Hr. Emilia Łosiówna z Czyszek 20 K. Ks. Dr. Józef Gaworzewski ze Lwowa 20 K.

Telegram do szlachty. Szlachta gubernii grodzieńskiej zebrawszy się w liczbie 100 osób tymi dniami w Grodnie na zjazd, w celu radzenia nad środkami poprawienia bytu ludności rolniczej w gubernii grodzieńskiej, wystosowała do cara telegram z podziękowaniem za to, iż przez powołanie jej do tych narad, okazał do niej zaufanie. Car odpowiedział telegramem takim: Serdecznie dziękuję szlachcie grodzieńskiej za wyrażone mi uczucia i szczerze wzruszony jestem ich wdzięcznością za powołanie ich do zawiłej i odpowiedzialnej pracy w celu wyjaśnienia potrzeb miejscowej ludności kraju zachodniego. Podpis: *Mikołaj.*

Pogłoski. Jakiś aparat, pracujący w Wiedniu nad tworzeniem plotek, doznawszy fiaska z pogłoską o ustąpieniu namiestnika Pinińskiego, puszcza teraz w świat nową sensacyjną pogłoskę, mianowicie, że ponieważ dotychczasowy prezydent Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju p. dr. Banhoni ustępuje ze swojego stanowiska, przeto miejsce jego ma objąć bar. Jorkasz-Koch, pierwszy szef sekcyi w ministerstwie skarbu, miejsce zaś bar. Jorkasza Kocha ma objąć dr. Witold Korytowski. Owóż w samej rzeczy przed rokiem była na seryo traktowana propozycya, aby bar. Jorkasz Koch objął posadę prezydenta Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, wówczas jednak rzecz ta upadła. Czy teraz naprawdę została ta propozycya podniesioną, czy dopiero teraz dowiedzieli się o niej plotkarze, stanowczo na razie odpowiedzieć nie możemy, zwłaszcza, że dr. Korytowski jeszcze do Lwowa nie powrócił i dopiero w pierwszych dniach marca ma przyjechać.

Ustąpienie prezydenta rządu krajowego na Bukowinie. Hr. Bourguignon, dotychczasowy prezydent rządu na Bukowinie, ustępuje podobno z posady, a następcą jego będzie ks. Hohenlohe-Schillingsfürst, radzca dworu, przydzielony do ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Janina Korolewicz-Waydowa upadła onegdaj podczas próby w teatrze miejskim i zwichnęła sobie nogę. Sympatyczna artystka pozostaje w opiece lekarskiej prof. dr. Ziembickiego.

Bal polski w Peszcie. Z Budapesztu piszą nam: Tutejsze „Stowarzyszenie Polaków", na czele którego stoi niestrudzony prezes p. Górowicz, urządziło przy końcu karnawału, jak to zresztą czyni co roku, bal, pod skromną nazwą „tańcującego wieczorku familijnego". Ponieważ do wspomnianego Stowarzyszenia należeć może każdy, kto tylko jest Polakiem, przeto na owym wieczorze zgromadzili się ludzie ze wszystkich sfer i bez względu na zajmowane w społeczeństwie stanowiska, bawili się wszyscy razem ochoczo aż do godziny 6-ej rano. Na bal ten przybyła również z małżonkiem swoim zaproszona przez wydział Stowarzyszenia z hr. Przezdzieckich hr. Szápáry'owa i zabawiła na nim parę godzin. Z przedstawianymi sobie gośćmi rozmawiała z zajęciem o losach Polaków w Peszcie i o działalności „Stowarzyszenia", przyczem przyrzekła z całych sił swoich popierać jego usiłowania, mające na celu przeszkadzać wynaradawianiu się Polaków i opiekę moralną i materyalną nad wychodźcami z niższych warstw. Hr. Szápáry'owa ubolewała bardzo nad tem, że wiele dzieci rodzin uboższych nie umie już mówić po polsku i posługuje się językiem węgierskim. Poruszyła też w rozmowie z prezesem myśl, że bardzo byłoby dobrze, ażeby artyści opery warszawskiej, lub lwowskiej zjechali do Pesztu i dali kilka przedstawień, naturalnie na cele dobroczynne. Węgrzy mieliby sposobność poznania oper polskich, a przy tej sposobności zwróciliby baczniejszą uwagę na naszą kolonię w Peszcie i przyszli jej w niejednem z pomocą. Po polonezie odtańczono na życzenie hr. Szápáry'owej mazura, poczem prezes wzniósł toast na cześć tej zacnej patryotki, zajmującej się tak bardzo losami swoich rodaków na obczyźnie. Ponieważ balik ten urządzony był na dochód Kasy ubogich Polaków w Peszcie, ofiarowała hr. Szápárowa 200 K. na ten cel.

Niepodobieństwem jest wyliczać nazwisk wszystkich osób, które z gotowością pospieszyły z pomocą w urządzeniu tego baliku, przesyłając liczne ładne fanty lub gotówkę. W sercach ubogich rodaków znajdą oni najszczerszą podziękę, co będzie dla nich nagrodą.

Z Filharmonii. W jutrzejszym koncercie filharmonicznym przedstawi się po raz pierwszy lwowskiej publiczności genialny artysta, Józef Hofman. Że przybycie do naszego grodu tak sławnego artysty polskiego musiało zelektryzować wszystkich — tłómaczyć byłoby zbytecznem.

Koncert niedzielny urządza dyrekcya Filharmonii na benefis zasłużonego i tak ogólną a szczerą sympatyą otaczanego kapelmistrza orkiestry Filharmonii, p. Ludwika Czelańskiego. Współudział w tym koncercie przyjęli: pani Irena Bohus i lwowski „Chór akademicki". Na program jego — nawiasem mówiąc — niezwykle bogaty i urozmaicony, złoży się, oprócz wielu innych, kilka pięknych i zupełnie jeszcze nieznanych utworów benefisanta.

Rozstrzygnięcie konkursu. Elizeum warszawskie rozpisało było konkurs na piosnki estradowe w języku polskim, takie, jakich miliony egzystuje w języku francuskim, niemieckim, włoskim, jakoteż monologi. Wczoraj konkurs ten został rozstrzygnięty.

Pierwszą nagrodę otrzymał p. W. Rapacki (syn) za piosnki pt. „Andzia". Drugą p. K. Krumłowski za piosnkę pt. „Huzar i młynarka", trzecią zaś p. A. Gliszczyński za piosnkę p. t. „Bobo". Nadto odznaczono „Monolog Wujka Melchiora" Jerzego Orwicza, monolog W. Rapackiego pt. „Odczyt" i „Monolog handlarza" p. T. Pudłowskiego.

Alarmy wojenne. Niektóre dzienniki, polujące na sensacyę, podają tak alarmujące doniesienia w sprawie rzekomych przygotowań wojennych, jak gdybyśmy się znajdowali już w przededniu wielkiej wojny. Oto np. donoszą one, że w Kijowie i Odesie odbywają się już przygotowania wojenne w całej pełni. Wszystkie wojska, pozostające pod komendą jenerała Kuropatkina (!), są już w zupełnem pogotowiu wojennem. Oficerowie sztabowi złożyli onegdaj powtórną przysięgę wierności; urlopów nie udziela się im już zupełnie. Sztaby wojskowe zostały znacznie powiększone. Sto tysięcy rezerwistów pierwszej klasy i 180.000 rezerwistów drugiej klasy gotowych już jest do mobilizacyi.

Taką bajkę przynoszą pisma, goniące za sensacyą, żeby zaś wykazać, jak całe to doniesienie jest stekiem bałamuctw i bajek, zaznaczyć musimy, że pod komendą jenerała Kuropatkina nie pozostają żadne wojska, albowiem jenerał Kuropatkin nie jest dowódzcą żadnego korpusu, tylko ministrem wojny w Rosyi, a więc żadnych wojsk pod swoją komendą nie ma. Następnie, że ani w Rosyi, ani w żadnem państwie oficerowie sztabu nie składają powtórnej przysięgi wierności, dalej, że rezerwiści drugiej klasy należą w Rosyi tylko do t. zw. „opołczenia", t. j. pospolitego ruszenia, więc używani są tylko wtedy, gdy trzeba bronić kraju od najazdu nieprzyjacielskiego, nie mogą być przeto mobilizowani. Słowem całe to doniesienie robi wrażenie, że układał je dziennikarz, który nigdy w wojsku nie służył, o wojskowości nie ma najmniejszego wyobrażenia, a chciał sfabrykować coś, coby było *eppes Piquantes, eppes Sensationelles.*

Kredyt dla karciarzy. Bank przemysłowy w Poznaniu, a za jego inicyatywą inne tameczne banki uchwaliły zamknąć kredyt wszystkim tym osobom, które uprawiają grę hazardową.

Nowa opera polska. Zygmunt Noskowski napisał nową operę w 1-ym akcie p. t. „Wyrok", osnutą na dramacie Urbańskiego „Ksenia". Libretto kompozytor sam dla siebie ułożył.

Straszna zbrodnia. Niedawno temu dzienniki rosyjskie doniosły, że na pewnej 18-letniej, pięknej Rumunce, która jechała koleją władykaukaską, dopuścił się gwałtu pewien sędzia, poczem dla zatarcia śladu swej zbrodni ofiarę swą zabił. Książę Uchtomski doniósł o tem w *Pieł. Wiedomostiach.* Na skutek tego doniesienia minister sprawiedliwości wytoczył owemu sędziemu śledztwo, które atoli wykazało, że sędzia ów wcale nie jest winien i że padł ofiarą plotki, gdyż Rumunka owa popełniła samobójstwo, a mianowicie otruła się.

Ks. Uchtomski nie dał jednak za wygraną, a przyjaciel jego książę Androników pojechał na miejsce i przeprowadził na własną rękę śledztwo. Przesłuchał robotników kolejowych i wykrył straszne szczegóły. Oto pokazało się, że sędzia ów, jadąc w jednem coupée z ową Rumunką, podrzucił jej jakiś swój przedmiot i kazał ją potem aresztować za kradzież. Na aresztowanej dopuścił się gwałtu, a chcąc ukryć swą zbrodnię, oddał Rumunkę następnie straży kozackiej, która nad biedną dziewczyną tak się znęcała, iż ta umarła. Następnie chcąc ukryć zbrodnię, a upozorować samobójstwo, kozacy wlali jej do ust karbolu, a sędzia spisał protokół, w którym stwierdził, że Rumunka umarła wskutek samobójstwa. Ks. Uchtomski na podstawie tych danych poruszył tę sprawę po raz drugi w swojem piśmie, a obecnie *Praw. Wiestnik* donosi, iż minister sprawiedliwości wydelegował nową komisyę śledczą na miejsce czynu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek, dnia 26 b. m. p. T. Obmiński: Architektura Grecyi starożytnej (z obrazami świetlnymi). Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część III. Wołyń, Podole, Ukraina (z obraz. świetlu.). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Teatr ludowy wystawi w sobotę dnia 28-go b. m. komedyę w 3 aktach Bolesławicza, prezesa Teatru ludowego, „Zaręczyny Rózi" czyli „Strejk u Grunda". Sztuka ta, osnuta na tle stosunków tutejszych, powinna mieć wielkie powodzenie. Niestrudzony prezes Bolesławicz sztukę tę napisał umyślnie dla teatru ludowego. — Reżyseryę tej sztuki objął z grzeczności artysta teatru miejskiego p. Kuncewicz.

Hiperprodukcya inteligencyi jest w zachodniej Europie tak wielką, że posady inteligentne poczynają być o wiele niżej honorowane, niż zajęcia pospolite, wymagające siły fizycznej i rzemieślniczej wprawy. Z tego też powodu w pismach francuskich i niemieckich pojawiają się często mniej lub więcej cięte satyry na ten temat, zmierzające do tego, aby młodzież odciągnąć od wyższych studyów, a skierować ku pracy rękodzielniczej. Dwie takie satyry powtórzymy tutaj.

Rzecz dzieje się w fabryce. Pan dyrektor przyjmuje ślusarza, ofiarowuje mu 120 marek miesięcznie za 9 godzin pracy dziennej, obiecuje dużo względności i na zapytanie, czy zarząd nie kontroluje przekonań politycznych swych robotników, odpowiada z wyszukaną grzecznością, że po za fabryką każdy ma prawo tak żyć, jak mu się podoba. A potem wchodzi kandydat na inżyniera i w tej chwili znika uśmiech dobroduszny z oblicza pana dyrektora. Ślusarza prawie proszono o przyjęcie posady, inżynierowi wyświadcza się łaskę, wpuszczając go do warsztatów. Więc przedewszystkiem zapytuje się zwierzchnik surowy, czy pan z patentem akademickim nie abonuje wypadkiem gazet socyalistycznych, czy nie należy do „wolnych kościołów", czy spędza wieczory w knajpie i czy ma dużo długów akademickich? A gdy młody, drżący, jak listek osiki, inżynier daje na wszystko odpowiedzi zadowalające, otrzymuje posadę i sto marek pensyi miesięcznej za 10 godzin pracy biurowej i nadzorczej.

A teraz druga satyra:

Rzecz dzieje się w mieszkaniu bogatego przemysłowca. Pani domu, ubrana w szlafrok elegancki, kończy właśnie pierwsze śniadanie w towarzystwie męża.

P a n i. Już dziesiąta. Trzeba się śpieszyć, bo na dziesiątą obstalowałam nową kucharkę, a gdyby spostrzegła, że tak długo marudzimy ze śniadaniem, gotowa zaraz na wstępie rozpocząć grymasy.

P a n. Masz słuszność, moja Lulu. A proszę cię, nie stawiaj przy zgodzie zbyt wielu pytań kucharce, bo tego te panienki nie lubią.

P a n i. Bądź spokojny. Ta dyplomacya z kucharkami jest okropna. One z dnia na dzień stają się coraz bezczelniejsze, ale cóż robić?! Będę cierpliwą.

Pan wstaje od stołu i udaje się do biura, pani woła pokojówki, rozkazuje sprzątnąć resztki śniadania i oczekuje nowej kucharki. Bije jedenasta — nie ma, bije dwunasta — nie ma, wreszcie o kwadrans na pierwszą zjawia się artystka sztuki kulinarnej.

K u c h a r k a. *Bonjour Madame!* Namyślałam się, czy wogóle przyjść do pani, bo mam moc ofert doskonałych, a zresztą pani Tichard nie chce mnie puścić.

P a n i. Ależ proszę panienki. Umówiłyśmy się przecież. Panienka była zadowolona z warunków.

K u c h a r k a. Tak, ale tymczasem zmieniłam już zdanie. Pani Tichard ma tylko dwoje dzieci, a przytem lokaja. Zresztą przy domu jest duży ogród, a w dodatku obiecują mi 50 fr. miesięcznie. Zrozumie pani zatem, że na 45 fr., ofiarowanych przez panią, zgodzić się nie mogę.

P a n i. Ależ chętnie dołożę panience 5 franków. Co zaś do dzieci naszych, to mają one przecież guwernantkę, a bielizna dziecięca pierze się poza domem.

K u c h a r k a. No, a jakże jest z wychodnem? W czwartki i niedziele jestem od południa swobodną, nieprawda? Nadmieniam także, że mam narzeczonego, więc od czasu do czasu muszę mieć prawo wieczorami chodzić na spacery.

P a n i. Naturalnie! Ale panienka zbyt późno wracać nie będzie do domu?

K u c h a r k a (unikając odpowiedzi). Czy u pani kucharka otrzymuje dużo napiwków? I jakże tam jest z Gwiazdką?

P a n i. O! u nas bywa sporo gości i *bonne main* dla panienki wyniesie około 5 franków tygodniowo. Na Gwiazdkę dajemy pensyę miesięczną. Czy panience potrzeba jeszcze jakich informacyi?

K u c h a r k a. Chciałabym sobie obejrzeć mieszkanie, a przedewszystkiem mój własny pokój i kuchnię. Lubię dużo powietrza i światła.

P a n i (dzwoni na pokojówkę). Łucyo, oprowadzisz panienkę po domu. (do kucharki) A potem proszę tu wrócić i dać mi stanowczą odpowiedź.

K u c h a r k a (z ironicznym uśmiechem). Dobrze, pani. *Au revoir* (wychodzi).

P a n i (sama). Co za bezczelność!

I to wszystko trzeba znosić cierpliwie, a w dodatku uważać się za szczęśliwą, gdy się wogóle jaką taką kucharkę zdobędzie. Nie miałam nawet odwagi zapytać się tej damy, czy umie dobrze gotować. No! chwała Bogu, że z „guwernantkami" przynajmniej można się obchodzić bez ceremonii. Obstalowałam nową freblówkę na godzinę 2-gą. Nie wiem, czy do tego czasu załatwimy się z lunchem. Ale niech tam sobie czeka. Ja na kucharkę czekałam 2 godziny, więc „guwernantka" może na mnie poczekać.

* * *

Godzina 2. Dzwonek. Pokojówka wprowadza młodą, przyzwoicie ubraną panienkę, o sympatycznym wyrazie twarzy.

B o n a. Czy mogę rozmówić się z panią?

P o k o j ó w k a. Czy pani jesteś nową guwernantką?

B o n a. Tak, obstalowano mnie na godzinę 2.

P o k o j ó w k a (wskazując krzesło w przedpokoju). Proszę tu poczekać. Państwo są przy stole.

O godzinie 2¼ jakiś pan wchodzi do przedpokoju, zdejmuje palto z wieszadła, przypatruje się bezczelnie młodej dziewczynie i gwiżdżąc, wychodzi. W 10 minut później zjawia się pokojówka.

— Proszę iść za mną. Pani czeka.

Bona wchodzi do salonu i staje przy drzwiach nieśmiało.

P a n i. Pani złożyłaś egzamin na froeblówkę pierwszej klasy i mówisz po francuzku i po niemiecku? A jakże jest z grą na fortepianie?

B o n a. Ośmieliłam się przesłać pani moje świadectwa. O fortepianie nie raczyłaś pani wspominać.

P a n i. Tak, istotnie, ale otrzymałam tyle ofert, że było niepodobieństwem przeczytać wszystkie świadectwa. Ofiaruję 20 franków pensyi miesięcznej. Więcej nie mogę, bo kucharka kosztuje mnie 50. A zresztą zgłasza się tyle młodych panienek z Niemiec, które pełnią obowiązki guwernantki, że nie mam wcale potrzeby wyrzucać więcej pieniędzy na freblówkę.

B o n a. Ośmielam się zwrócić pani uwagę, że władam dwoma językami zupełnie poprawnie, ustnie i piśmiennie, że moje świadectwa są doskonałe, że skończyłam kurs czteroletni w seminaryum z odznaczeniem, że mogę dzieci przygotowywać do szkół...

P a n i. Być może. Ale w takim razie znajdzie pani chyba z łatwością lepiej płatną posadę. Ja więcej dać nie mogę (wstaje).

Młoda dziewczyna blednie. Ona już od kilku tygodni jest bez zajęcia, a jej matka, wdowa po majorze, oczekuje z trwogą i niecierpliwością ra-

dosnej nowiny, że córka znalazła nareszcie miejsce przyzwoite i sama na chleb codzienny zarabia.

Bona. Przepraszam pokornie... Ja nie to chciałam powiedzieć... Ja na warunki się zgadzam i starać się będę, aby państwo byli ze mnie zadowoleni.

Pani. Więc dobrze. Ale zwracam pani uwagę, że u nas bony mają wychodne tylko raz na miesiąc. Niedziele spędzamy zwykle po za domem, a ponieważ kucharka i pokojówka mają po południu wakacye, więc ktoś musi zostać w mieszkaniu, aby dzieci pilnować. Nadmieniam także, że dzieci jadają razem z nami, a bona jada w kuchni z kucharką i pokojówką. O! to są bardzo przyzwoite dziewczyny.

Młoda panienka oblewa się szkarłatnym rumieńcem i oczy jej wypełniają się łzami.

Pani. Wiem dobrze, że w Niemczech panują nieco inne zwyczaje, ale *que voulez vous? c'est absolument pas dans nos moeurs*. Bona nigdy z nami nie jada, choćby już dla tego samego, że gdy mamy gości, albo gdy kucharka ma swoje wychodne, panienka musi pomagać przy robocie kuchennej... Czy pani jest protestantką?

— Tak, pani.

— To dobrze. Katoliczek z zasady nie wpuszczam do mojego domu, a na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Mój mąż gasi o godzinie 9½ wszystkie lampy elektryczne, więc o tym czasie domownicy muszą już leżeć w łóżkach... To byłoby wszystko, co pani miałam do powiedzenia, bo chyba nie mam potrzeby nadmieniać, że nie toleruję w swym domu żadnych stosunków z mężczyznami, choćby stosunki te były jak najprzyzwoitsze.

Młoda dziewczyna oblewa się nowym rumieńcem i mówi cicho i pokornie.

Dziękuję pani. Czy dzisiaj już mogę objąć posadę?

— Dobrze.

W sprawie Borysławia wystosowały wszystkie towarzystwa asekuracyjne w Austryi do Wydziału krajowego memoryał, w którym nawiązując do ostatnich klęsk ogniowych w Borysławiu, oświadczają, że na przyszłość będą musiały albo bardzo podwyższyć premie asekuracyjne, albo wcale nie będą przyjmowały do asekurowania budynków w Borysławiu, gdyż klęski ogniowe wynikają tam jedynie z powodu braku jakichkolwiek urządzeń ochronnych.

Memoryał podnosi mianowicie, że w Borysławiu nie ma ani zorganizowanej straży ogniowej, ani odpowiedniej ilości sikawek, komunikacya na ulicach w razie wypadku jest niemożliwa, oświetlenie ulic prawie nie istnieje i t. p. Wogóle, zarządzone przez Towarzystwa asekuracyjne w Borysławiu ścisłe badania w celu wykrycia istotnych przyczyn wyrządzonych w takich rozmiarach, jak zdarzają się w Borysławiu pożarów, szkód ogniowych, dały wynik najniekorzystniejszy, gdyż wykazały, że w razie wybuchu w Borysławiu pożaru nie ma prawie żadnych środków do zapobieżenia jego rozszerzaniu się.

Nowa nazwa balów. Na podobieństwo fajfoklocków nazwano w Warszawie *six-oc'lockami* bale we wtorek zapustny. Żeby jednak ludzie się nie spóźniali i zamiast o 6ej nie przyjeżdżali o 9ej urządzono rzecz w ten sposób, że bal się rozpoczynał obiadem, punktualnie danym o godzinie 6ej. Po obiedzie, który był bardzo skromnym i krótkim odbywał się flirt do 7mej a o 7mej rozpoczynano tańce.

Zmarli. Heliodor ks. Świętopełk Czetwertyński zmarł w Krakowie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0. w poł. + 6 3. Bar. 776. Podnosi się. Pogodnie.

W biurze.

Szef. Pana przez trzy dni nie było w biurze. Pan sobie urządza jakieś podróże dla przyjemności?

Urzędnik. Uchowaj Boże, panie radzco! to była podróż poślubna!

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem J. Hofmana, pianisty. Program: I. 1) Wagner: Marsz z op. „Tannhäuser". 2) Smetana: „Wełtawa", poemat symfoniczny. 3) Rubinstein: Koncert D-mol, z tow. orkiestry odegra Józef Hofman.—II) Beethoven: Symfonia VI. — III. 1. a) Chopin: Nocturn C-mol, Walc As-dur, b) Czajkowski: Marzenia wieczorne, c) Schubert-Liszt: Król olch, odegra Józef Hofman. 3) Berlioz Marsz z „Potępienia Fausta". — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty. — W niedzielę 1 marca Koncert benefisowy Ludwika Czelańskiego ze współudziałem Ireny Bobak i „Chóru akademickiego".

Teatr miejski. „Mieszczanie" Gorkiego.

Teatr ruski. We środę „Burłaka", sztuka w 5 aktach Karpenki-Karoho. — We czwartek „Niewolnice", obraz historyczny w 6 akt. M. Kropywnickiego. — W sobotę „Dzwon do kościoła ludu wzywa", obraz dramatyczny z życia w 5 aktach L. Janowskiej, odznaczona na konkursie Wydziału kraj. pierwszą nagrodą. Początek o g. 1/2 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono w teatrze miejskim po raz pierwszy sztukę czteroaktową St. Kozłowskiego, pt. „Luminarz". Jest to sztuka słaba, w pomyśle naiwna i mało interesująca, w wykonaniu popadająca w szablon, ato raz na scenie już wystawiany. P. Kozłowski ze znacznem powodzeniem próbował sił swoich na polu konturowego dramatu historycznego („Taboryci", „Turniej", grany i u nas), ale pierwszy jego utwór na polu satyry społecznej, a o nią idzie mu w „Luminarzu", nie dowiódł, żeby i w tej dziedzinie mógł zająć stanowisko wybitne.

Treść „Luminarza" znają czytelnicy nasi, gdyż swego czasu pisaliśmy o niej w rubryce „Kronika teatralna", przypominamy więc tylko główne rysy fabuły. „Luminarzem" jest p. Sewerym Bogusz, prezes wielkiego banku, piastujący jeszcze rozmaite inne zaszczyty, z których ma kilkadziesiąt tysięcy rocznego dochodu. Pieniądze te trwoni on w hulaszczem życiu, a także w skrytości, gdyż względem swej rodziny jest tyranem i sknerą.

Sztuka rozpoczyna się obchodem jubileuszu 25-letniej pracy prezesa, ale ten właśnie dzień sprowadza katastrofę. Kasyer banku uciekł, zdefraudowawszy kilkadziesiąt tysięcy, a [illegible] rady nadzorczej banku, Stefan Zmorski uchyla zasłony z [illegible] sprawek „luminarza", które widocznie zna dokładnie, chociaż dotąd o nich milczał. [illegible] Zenona, [illegible] swego [illegible] i kandydatki na [illegible], gdzie zastaje prezesa i w ten sposób zdziera maskę z tego mniemanego Katona.

Zenon pod wpływem tego odzyskuje energię, cała rodzina również buntuje się przeciw panu prezesowi, i w rezultacie w jego miejsce Zenon zostaje dyrektorem Banku.

Jak widzimy, w treści i motywach sztuki p. Kozłowskiego niema obserwacyi rzetelnej, wskutek czego komedya nie robi wrażenia obrazu, kreślonego z natury, lecz bajki ułożonej dla grzecznych dzieci. Lepiej udało się autorowi skreślenie kilku figur epizodycznych, nienowych wprawdzie, ale z dowcipem i werwą przedstawionych. Sceny, w których te postacie występują, są dość wesołe i one też sprawiają, że koniec końców na przedstawieniu „Luminarza" zabawić się można.

Grano sztukę doskonale, zwłaszcza p. Feldman w roli tutułowej, p. Roman jako pieczeniarz Węgorz, p. Węgrzyn jako dyrektor Junge, oraz panie Rotterowa jako Mimi i p. Gostyńska jako prezesowa byli wyborni. Publiczność zebrała się dość licznie, oklaskiwano zwłaszcza dwa ostatnie akty.

Z Teatru ludowego. Urządzane od czasu do czasu w Teatrze ludowym „wieczory śmiechu" mają już ustaloną u naszej publiczności reputacyę, jako takie, na których się wybornie można uśmiać i ubawić. Nie dziw też, że publiczność chętnie zawsze na nie uczęszcza, darząc je stale swoimi względami. Względów tych nie poskąpiła ona i urządzonemu w Teatrze ludowym wczoraj, jako w „tłusty wtorek", na zamknięcie karnawału, „wieczorowi śmiechu", którego powodzenie było wprost nadzwyczajne. Publiczności bowiem zebrało się tyle, że mnóstwo osób odeszło od kasy bez biletów, a na sali panował formalny ścisk. Pomimo jednak tego ścisku i iście tropikalnej atmosfery na sali, bawiono się wyśmienicie, a śmiech huczny raz po raz się rozlegał. Na program wieczoru złożyło się ogółem dwanaście numerów, między innymi trzy jednoaktówki: „Och te sługi" Bolesławicza, „Mąż panem domu" i „Nowy teatr", dwie ostatnie tłómaczone. Popisywali się w nich, zbierając zasłużone oklaski od rozbawionej publiczności, panie: Orska, Jadwińska, Linkowska, Literacka, Popielowa i Sumperowa, oraz pp. Pilarski i Preisner. Resztę programu wypełniły przeważnie monologi, w których bawili z powodzeniem publiczność: pani Sumperowa, oraz pp. Józiński i Wittek. Część humorystyczno-wokalna wieczoru miała bardzo dobrych reprezentantów w pp. Bojnarowskim i Wierzbickim. Wieczór zakończył się mazurem, odtańczonym w pięknych kostyumach z werwą i życiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 lutego.

(Z.) Cztery dni już trwa run na czeską kasę oszczędności w Pradze i nie ustaje pomimo, że instytucya ta zwraca wkładki w każdej wysokości, nie wymagając nawet statutem zastrzeżonego wypowiedzenia. Dotychczas wypłaciła ona przeszło 10 milionów koron. Z ofiarowanej jej pomocy banku austro-węgierskiego nie skorzystała wcale, ale od prywatnych banków wzięła około 25 milionów gotówki, mianowicie Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu dostarczył jej 10 milionów, a Länderbank, Bankverein i czeski bank eskontowy po 5 milionów. Oczywiście banki te ściągnęły tę gotówkę przeważnie z Wiednia i dlatego eskont prywatny drożeje w dalszym ciągu, tem bardziej, że nie wiadomo, jakie jeszcze sumy potrzebne będą dla Pragi, a ultimo już za pasem. Wypadki te w Pradze i dzisiaj oddziaływały na tendencyę giełdy w kierunku ujemnym, a ponadto były jeszcze inne motywa pogarszające sytuacyę. Mówiono mianowicie, że w łonie węgierskich uczestników kartelu żelaznego wybuchły poważne nieporozumienia i kolportowano pogłoski, że kwestya upaństwowienia kolei prywatnych bierze obrót nie odpowiadający życzeniom sfer giełdowych. W rezultacie mieliśmy dziś zniżkę na całej linii i to w niektórych walorach, zwłaszcza żelaznych bardzo znaczną.

Co się tyczy konwersyi renty wspólnej, to nie ulega dziś już najmniejszej wątpliwości, że powodzenie jej będzie zupełne. Kwota, jaką trzeba będzie zapłacić w gotówce, wyniesie zapewne jakiś drobny ułamek procentu. Do tej pory nie zgłoszono nawet stu tysięcy do zwrotu. Było to zresztą do przewidzenia wobec tego, że kurs giełdowy renty wspólnej jest prawie o 1% wyższy od jej wartości nominalnej i że ulokowanie gotówki na 4% w papierach przedstawiających takie same bezpieczeństwo, jak renta wspólna, jest dziś rzeczą niebardzo łatwą.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·25, węg. Zakł. kredyt. 741·50, Angiobanku 276·50, Union banku 539·00, Länderbanku 411.00, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 947·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 692·75, Lombardy 53·25, Kol. Elbethal 449·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 583·00, Alpiny 391·25, Rima Muranyi 483·00, Praskiego Tow. żel. 1643, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 99·40, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00. 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·30, 4½% Listy Banku hip. 101·80, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·60, 4% Poż. m. Lwowa 97·20, Losy turec. 118·25. Marki 117·00, Ruble 253·25.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 24 lutego. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·35 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 8·75 do 9·00, len —.— do —·—, siemię lniane 10·75 do 11·00, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 85·—, średnia 55·— do 65·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 34·— do 38·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·50 do 10·00, zielony 9·00 do 9·50, pastewny 7·00 do 7·15, bobik koński 5·75 do 6·00, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·50 nadkontyngent 18·75 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·00 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·75 do 34·25, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafineryе Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·60 do 21·90.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, 24 lutego.

W przewidywaniu, że z wiosną, gdy się rozpoczną roboty polne, dowozy zboża znowu się zmniejszą, chęć do kupna ze strony tutejszych i okolicznych młynarzy jest obecnie wcale ożywiona, ceny wszystkich produktów stale się trzymają, nie podnoszą się jednak, ponieważ chwilowo nawet większe potrzeby łatwo znajdują pokrycie.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·90 do 8.30; żółtą od 7·90 do 8·30, żyto od 7.00 do 7.50; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·80 K.; owies 6·25 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 25 lutego. Wczoraj ogłoszono treść memoryału, wręczonego Porcie przez zastępców Austro-Węgier i Rosyi. Brzmi on jak następuje:

Rządy austro-węgierski i rosyjski, kierowane chęcią przyczynienia się do usunięcia istniejących od pewnego czasu zaburzeń w wilajetach: salonickim, kossowskim i monastyrskim, przyszły do przekonania, że cel ten da się osiągnąć tylko przez reformy, które zdołają zapewnić poprawę położenia ludności w tych wilajetach. Jak to wynika z niedawnego oświadczenia Porty wobec ambasadorów w Konstantynopolu, rząd otomański uznaje sam konieczność zastanowienia się nad środkami, które mogą zapewnić ścisłe przestrzeganie przepisów i usunąć nadużycia. Rządy austro-węgierski i rosyjski, biorąc asumpt z tych dobrych chęci, były zdania, że w interesie utrzymania porządku i spokoju w wyż wymienionych okolicach ważną bardzo byłoby rzeczą, aby niedawno wydane urządzenia uzupełniono. Kierując się tą myślą, rządy te zgodnie przyszły do przekonania, że konieczną jest rzeczą polecić cesarskiemu rządowi otomańskiemu zastosowanie pewnych zarządzeń, które dają się streścić, jak następuje:

Aby zapewnić należyty skutek władzy poruczonej jeneralnemu inspekterowi, ma on na swem stanowisku pozostawać przez z góry ustanowiony szereg lat i przed upływem tego czasu nie ma być odwołany, zanim w tej sprawie mocarstwa nie wydadzą decyzyi. Ma on mieć prawo, jeżeli tego zajdzie potrzeba, celem utrzymania porządku publicznego, rozporządzać wojskiem otomańskiem bez odwoływania się w poszczególnych wypadkach do rządu centralnego. *Walowie* mają być obowiązani ściśle przestrzegać instrukcyi jeneralnego inspektora. W sprawie reorganizacyi policyi i żandarmeryi ma się rząd otomański posługiwać pomocą fachowców zagranicznych. Żandarmerya ma być utworzona z chrześcijan i muzułmanów w stosunku, odpowiadającym ludności dotyczących okolic. Strażnikami polnymi powinni być chrześcijanie tam, gdzie większość ludności jest chrześcijańska. Ze względu na nadużycia i wybryki, na jakie ludność chrześcijańska jest narażona ze strony arnauckich bandytów, jakoteż wobec tego, że popełniane przez tych zbrodniarzy przestępstwa po większej części uchodzą bezkarnie, ma rząd otomański bez oglądania się na środki pomyśleć o tem, aby kres położyć temu stanowi rzeczy. Ponieważ wskutek ostatnich zaburzeń w tych trzech wilajetach nastąpiły aresztowania i to wzburzyło tam umysły, przeto rząd otomański, aby przyśpieszyć powrót normalnych stosunków, ma udzielić amnestyi wszystkim osobom, które zostały o polityczne przestępstwa oskarżone lub skazane, jakoteż wychodźcom. Aby zapewnić regularne funkcyonowanie urządzeniom lokalnym, ma być w każdym wilajecie utworzony budżet dochodów i wydatków, a dochody z prowincyi, które mają być kontrolowane przez Bank ottomański, mają być w pierwszym rzędzie użyte na potrzeby administracyi lokalnej, wliczając w to wypłatę pensyi cywilnych i wojskowych. Sposób ściągania dziesięcin ma być zmieniony i w ogólne dzierżawienie ich zniesione.

Wiedeń 25 lutego. *Wiener Ztg.* w rubryce: „Sprawy wewnętrzne" ogłasza, co następuje:

Wiedeń 24 lutego. W dyskusyi nad przedłożeniem wojskowem p. Pernerstorfer na posiedzeniu parlamentu 19 bm. podczas mowy p. Elderscha w sprawie kontyngentu rekrutów uczynił kilka wykrzykników przeciw komendantowi korpusu Galgotzy'emu w Przemyślu, a następnie 21 bm. w piśmie, wystosowanem do redakcyi jednego z dzienników wiedeńskich, który zganił jego postępowanie, oświadczył gotowość użyte przezeń wyrazy powtórzyć poza obrębem parlamentu i w ten sposób wymienionemu komendantowi korpusu dać sposobność do ścigania go na drodze sądowej. Obecnie ogłasza ministerstwo wojny w tej sprawie, co następuje:

Telegram jenerała broni Galgotzy'ego - do ministerstwa wojny: „Nie czuję się obrażonym przez sposób, w jaki na podstawie przekręconych faktów nazwisko moje zostało w Izbie poselskiej zelżone i w myśl oświadczenia, złożonego przez p. ministra obrony krajowej 6 listopada 1902 w Izbie posłów, że w danych warunkach obelgi przeciw armii nie mogą jej dotknąć, nie wniosę przeciw p. Pernerstorferowi skargi o obrazę honoru. Osądzenie mej działalności jako komendanta korpusu zostawiam powołanym do tego, jak niemniej moim towarzyszom broni i podwładnym. *Galgotzy* mp."

Podając treść tego telegramu do publicznej wiadomości, oświadczam, że jenerał broni Galgotzy w całej armii cieszy się jak największem poważaniem z powodu swej sprawiedliwości i gorącego serca dla podwładnych, a wśród wojsk, pozostających pod jego rozkazami, nietylko w wysokim stopniu jest szanowany, ale wręcz kochany. Oświadczam dalej, że w X. korpusie armii agitatorzy i denuncyanci nachodzą żołnierzy, aby ich skłonić do czynów, które w interesie dyscypliny wojskowej wymagają największej czujności, a w danym razie i najostrzejszych środków zaradczych. Jenerał broni Galgotzy nigdy nie przekroczy swej kompetencyi, ani też nie zniesie, aby jego podwładni przekroczyli swoją kompetencyę.

Podpisano: Minister wojny *Pitreich* mp.

Berno (szwajcarskie) 25 lutego. Rada związkowa uchwaliła odpowiednio do życzeń, wyrażonych na hagskiej konferencyi pokojowej dnia 14 września z. r. zwołać konferencyę dla rewizyi konwencyi genewskiej z 28 września 1864 w sprawie postanowień o żołnierzach rannych na wojnie, i wysłać do wszystkich interesowanych w konwencyi rządów zaproszenia do wzięcia udziału w tej konferencyi w Genewie. Do zaproszeń będzie dołączony program prac.

Haga 25 lutego. Partya liberalno-demokratyczna przedłożyła projekt ustawy o zmianie prawa wyborczego; proponuje on powszechne prawo wyborcze także dla kobiet; tylko umysłowo chorzy i osoby niewłasnowolne nie mogą otrzymać prawa głosowania. Wiek, wymagany do biernego prawa wyborczego, ma wynosić 21 lat. Ci sami wyborcy wybierają do pierwszej i do drugiej Izby.

Wiedeń 25 lutego. Z powodu śmierci ks. Mikołaja wirtemberskiego zarządzono 6-dniową żałobę dworską, począwszy od 26 bm.

Konstantynopol 25 lutego. Zniesiono kwarantannę na prowenience z Aleksandryi i wybrzeży syryjskich i zastąpiono ją wizyą lekarską i desinfekcyą.

Praga 25 lutego. W czeskiej Kasie oszczędności w ciągu wczorajszego dnia wyjęło składki 1303 osób na kwotę 2 mil. koron, a włożyło 265 osób na kwotę 107.000 koron.

Rzym 25 lutego. Dziennik *Kapitan Fracasse* donosi, że pogłoski, iż minister spraw zagranicznych Prinetti ustąpi a jego miejsce zajmie minister marynarki Morin, są nieuzasadnione. Stan zdrowia Prinettiego polepsza się szybko.

Wiedeń 25 lutego. Odroczony w skutek śmierci ś. p. arcyks. Elżbiety, ślub arcyksiężniczki Elżbiety Amalii z ks. Aloizym Lichtensteinem odbędzie się dnia 20 kwietnia w kościele parafialnym w zamku cesarskim. Uroczysty akt renuncyacyi odbędzie się dnia 18-go kwietnia.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 25 lutego. Izba gmin odrzuciła wniosek, zmierzający do wyrażenia ministrowi wojny votum nieufności z powodu teraźniejszej organizacyi armii angielskiej.

Ateny 25 lutego. Minister wojny przedłożył projekty ustaw co do reorganizacyi armii greckiej. Czas służby wojskowej ma być zniżony na 16 miesięcy. Rocznie będzie asenterowanych ogółem 36 000 ludzi. Znosi się także urząd generalnego dowódzcy, który dotychczas piastował zawsze następca tronu. Będzie on odtąd tylko szefem jednego korpusu, złożonego z 3 dywizyj.

Wiedeń 25 lutego. *Fremdenblatt*, omawiając projekt reform macedońskich, wskazuje przedewszystkiem na ostatnie exposé hr. Gołuchowskiego, przedłożone delegacyom o kwestyi bałkańskiej i na porozumienie z Rosyą z roku 1897, które tak wielkie przyniosło korzyści. Wprawdzie Porta wydała w grudniu z. r. szereg administracyjnych zarządzeń, które miały się przyczynić do poprawy stosunków, zarządzenia te jednak nie odnosiły się do stosunków, które najwięcej wywołują niezadowolenia. Wobec tego wypracowały Austro-Węgry i Rosya projekt reform, a wszystkie inne mocarstwa na reformy te zgodziły się. Reformy te dotyczą najważniejszych przyczyn dzisiejszych stosunków w Macedonii. Chociaż ludy tylko w politycznej samodzielności swej ojczyzny widzą zbawienie, to zaznaczyć należy, że mocarstwa w swych żądaniach nie mogły pójść dalej, jak prawa zwierzchnicze sułtana na to pozwalają.

Polityczne wichrzenia zatem nie mogą liczyć na poparcie mocarstw; a jeśli ludność mimo wielu napomnień pójdzie na drogę bezprawia i wywoła powstanie, nikt nie będzie przeszkadzał Turcyi w stłumieniu ruchu powstańczego przemocą. *Fremdenblatt* pisze w końcu, że reformy, które Turcya już wprowadza, są ważną zdobyczą, a solidarne postępowanie mocarstw daje rękojmię, że sprawa reform będzie z należytą powagą traktowana. W ten sposób będzie pokojowo załatwiona kwestya, której gwałtowne rozwiązanie pociągnęłoby nieprzewidziane następstwa.

Poznań 25 lutego. Odbył się wybór starszego burmistrza Poznania. Stanęli do urny wszyscy radni, w ich rzędzie czternastu Polaków. Oddano 60 głosów. Radzca miejski z Dyseldorfu dr. Wilms otrzymał 42 głosów, wiceburmistrz Küntzer 18 głosów. Wybrany Wilms. Nowy starszy burmistrz Poznania liczy 37 lat, jest katolikiem, człowiekiem bardzo zamożnym. *Dziennik Poznański* przypuszcza, że rząd wyboru nie zatwierdzi, ponieważ Wilms jest katolikiem.

Konstantynopol 25 lutego. Ogłoszono *irade* sułtańskie, zarządzające utworzenie filii Banku otomańskiego w Monastyrze i w Skoplji (Ueskub.). W Salonikach taka filia już istnieje.

Londyn 25 lutego. *Morning Post* donosi z Szangaju: Według wiadomości z półurzędowego japońskiego źródła, zamierza Rosya udzielić Chinom pożyczki na wypłacenie odszkodowania wojennego mocarstwom.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 lutego. E. Scott z Ropienki. S. Bogusz z Podola rosyjskiego. W. Krapp z Wiednia. K. Horodyński z Rybiniec. T. Horodyski z Komarowa. M. Szreier z Drohobycza. J. Priester z Wiednia. K. Peygart z Sidorowa. B. Evusterė z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 25 lutego. W. Małecki z Zarubiniec. Dr. J. Walewski z Nossowa. K. Abgarowicz z Dubienka. J. Miliński z Helenkowa. M. Polański z Kamienny. J. Smakowski ze Schodnicy. X. Biliński z Zarwanicy. M. Biechoński z Żarnowca. L. Marmorosz z Kołomyi. O. Grübl, W. Süsser i F. Löw z Wiednia. W. Polański z Rudnik.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 25 lutego. S. Kurtz z Jasła. K. Smalawski ze Stryja. R. Wilczek z Kołomyi. J. Krausowa z Przeworska. B. Leszczyński z Zaleszczyk. A. Prydecki z Berlina. N. Samel z Budapesztu. G. Kostiak z Pragi. L. Ostrowski z Kozian. S. Sroczyński z Wielunia. B. Patraszewscy ze Stanisławowa. B. Kratzuk i J. Karaszników z Rosyi. S. Herzig i N. Wolf z Przemyśla. E. Herzig z Sanoka. S. Frankl z Wiednia. W. Gołębski z Krasnolesia. E. Galic z Sanoka.

Wiedeń 25 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268·60
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 264·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.55, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 000·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.30, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 444.—.

Berlin 25 lutego. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 25 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·80. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 25 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·90. Koleje państwowe 149·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 196·80. Laura 219·80.

Wiedeń 25 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·58—7·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·90—6·91, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·34—6·35, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: ustalona, bez ochoty. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·56—7·57, na październik 7·57—7·58; żyto na kwiecień 6·63—6·64 owies na kwiecień 6·06—6·07. Kukurudza na maj 6·18—6·19, na czerwiec 6·23—6·24. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 lutego.

Marki 117·05, renta majowa 100·85, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690·—, węg. zak. kred. 743·50, anglobanku 277.00, unionbanku 541·00, bankvereinu 488·00, länderbanku 414·00, kolei państw. 694·50, lombardy 54·50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 345·50, tytoniowe 000·00, alpiny 392.00, Rima Muranyi 485·00, prags. Tow. żel. 1·646·00, losy tureckie 119·00, ruble 253·25. Usposob. spokojne.

Lwów 26 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70. 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 de 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·8 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·03*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15, 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

68)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Śliczny malec! — zawołała pani Ronald, bez przykrości patrząc na syna Saint-Anny.

— Nieprawdaż? Bardzo podobny do ojca?

— Rzeczywiście, bardzo podobny.

Teraz Dora zbliżyła się z nim do Henryka.

— Wuju — rzekła poważnie — patrz: on musiał przyjść na świat!

Głębokie wzruszenie nagle odmalowało się na twarzy pana Ronalda. Patrzył on na Gwidona czas jakiś uważnie, potem objął matkę i dziecko jednym uściskiem.

— Masz słuszność — rzekł — ten musiał się urodzić, a tamten musiał umrzeć!.. — dodał ciszej.

XXXVIII.

Hotel „Waldorf" jest własnością pana Astora, jednego z amerykańskich miliarderów, mieszkającego w Anglii. Nic podobnego nie powstało w Europie. Są tam apartamenty w stylu Odrodzenia, Ludwika XIV, XV i XVI, cesarstwa i t. p. Można obiadować przy świecach i elektrycznem oświetleniu, na flandryjskich płótnach i jedwabiu, na porcelanie sewrskiej albo saskiej, w starym Wiedniu lub starych Chinach. Można pić wina ze starych pucharów i najpiękniejszego kryształu czeskiego, a na czele zarządu stoją prawdziwi artyści, znawcy zarówno wytworności stylowej urządzenia, jak kulinarnych przepisów. Sałata „Waldorf" zyskała sobie wkrótce prawo bytu na wszystkich stołach. W tej prawdziwie królewskiej rezydencyi zatrzymują się też wszystkie przejeżdżające wielkości i wysokości Starego Świata, i Dora, licząca się bardzo z wybrednym gustem swego małżonka i pana, wybrała apartament, którego poważny i surowy styl stanowił rzeczywisty wypoczynek po fantastycznej świetności urządzenia całego domu.

Obiad pożegnalny dla Kéradieu i d'Anguilhonów był właściwie pretekstem świetnego przyjęcia, na którem Dora przedstawić chciała swego męża, tytuł i wystąpić w całym blasku swego nowego stanowiska. Przedewszystkiem więc zaprosiła cztery najpiękniejsze damy z „towarzystwa", które słusznie czy niesłusznie uważała za osobiste swe nieprzyjaciółki, a które tym sposobem pragnęła przejednać i uczynić narzędziami, głoszącemi jej sławę.

Po zawarciu przymierza z wujem i siostrzenicą państwo Ronald obiecali uwolnić się od poprzedniego zobowiązania i przyjąć zaproszenie Dory. Nazajutrz jednak od samego rana Helena czuła tajemną obawę na myśl o spotkaniu z Lelem. Daremnie powtarzała sobie, że jest jej dzisiaj całkiem obojętny; myśl o tem, że się znajdzie w jego obecności, niepokoiła ją coraz silniej i natarczywiej. A jeżeli opanuje ją znowu tem gorącem spojrzeniem? tym głębokim głosem? Teraz lękała się sił jej nieznanych, których człowiek bywa igraszką. W tem zwątpieniu siły woli wywołała obraz bramina, a kiedy stanął przed nią w całej powadze swego hypnotyzmu, uczuła się znowu pod jego tajemniczą władzą, która ją uspokajała i przywracała jej moralną równowagę.

Pani Ronald nie była bohaterką i nie pragnęła nigdy sięgać do tych wyżyn, gdzie znajduje zalotna chęć podobania się ludziom i wzbudzania podziwu. Była Ewą i Ewą musiała pozostać. To też ubierając się dzisiaj, wezwała na pomoc całą sztukę i kokieteryę: chciała być piękną. Doznałaby prawdziwej, głębokiej rozpaczy, gdyby Lelo mógł powziąć przekonanie, że się zestarzała i zbrzydła; tryumf jej przecież musiał być zupełny.

Stosownie do danego przyrzeczenia przyjechali oboje trochę wcześniej, i zostawiwszy Henryka w salonie, Helena pośpieszyła do pokoju Dory, gdzie spodziewała się zastać ją przy toalecie.

— Nie zrzuciłaś okrywki? — zapytała Dora po wymianie kilku serdecznych frazesów.

— Mogę to zrobić zaraz — odparła Helena, rozpinając białą ponsę, podbitą gronostajami, z pod której ukazała się wspaniała suknia z czarnej jedwabnej gazy na białej materyi, jaśniejąca od złotych pajetek.

— Prześliczna suknia! — zawołała Dora.

— Podoba ci się?

— Cudna! Wyglądasz w niej zachwycająco.

— Tem lepiej.

Nagle drzwi otworzyły się raptownie i Lelo stanął w progu.

— Gotowa? — spytał.

W tej chwili jednak spostrzegł gościa.

— Pani Ronald! Co za przyjemność!

Helena bezwiednie podniosła się z krzesła i wyciągnąwszy rękę, postąpiła ku hrabiemu. Lelo wziął ją i podniósł do ust; spojrzenia ich się spotkały. Wtedy nastąpił jeden z tych psychologicznych momentów, w których wymiana myśli następuje z szybkością błyskawicy. Pani Ronald niedoznała ani jednego drgnienia, wzrok jej pozostał zupełnie spokojny: Lelo, który stał przed nią, nie był tym, którego kochała. Nie rozumiała tego, że zmiana w niej zaszła.

— Bardzo mi przyjemnie powitać pana w Ameryce — rzekła tonem zupełnie naturalnym.

Ciekawość i zdumienie odmalowały się na twarzy Włocha.

— Co do mnie, żałuję tylko, że nie mogłem wcześniej złożyć pani swego szacunku — odparł grzecznie.

— Nic nie szkodzi; tymczasem syn zastąpił pana i zawarliśmy przyjaźń: odrazu wyciągnął do mnie obie rączki.

— Moja krew! Żaden Saint-Anna nie może spojrzeć na piękną kobietę, aby do niej rąk nie wyciągnął.

— Lelo!... jak śmiesz?... — zawołała Dora oburzona.

— Ależ, *mia cara*, to ruch instynktowny, naturalny w każdym, kto ma gust i uczucie... A zresztą... nie znaczy to przecież, aby nasze najlepsze chęci zawsze były mile przyjmowane.

— „Dobre chęci" Gwidona nie były odrzucone, zapewniam pana — rzekła Helena wesoło.

— Ma chłopiec szczęście!

— Zamiast prawić sobie nawzajem banalności, spojrzyjcie lepiej na mnie! — zawołała Dora, odstępując kilka kroków, aby lepiej mogli ocenić jej toaletę.

Składała ją tunika z koronki, rzucona na tło jedwabne brzoskwiniowej barwy. Krój uwydatniał doskonale eleganckie kształty jej postaci, część przezroczysta stanika płonęła prawdziwym deszczem wspaniałych dyamentów.

— Jesteś zachwycająca! — zawołała szczerze Helena.

— To szczęście! — rzekła Dora, ucieszona pochwałą męża i Heleny.

— A teraz na scenę! — rzekła, biorąc rękawiczki i wachlarz. — Debiutuję dzisiaj w Nowym Jorku w roli hrabiny Saint-Anna — dodała trochę nerwowo — więc mam nadzieję, że moi najbliżsi będą w dobrych humorach i że mi się powiedzie.

W kwadrans potem tak zwana sala jadalna „Astor" przedstawiała ciekawy i wspaniały obraz nowoczesnej uczty wieczornej. Wśród słonecznej prawie jasności lśnił blaskami srebra i kryształu stół okrągły, zastawiony artystycznie, zasypany kwiatami, przybrany wybornymi owocami. Dokoła grono pięknych, strojnych kobiet, jak barwny wieniec, przeplatany ciemnymi liśćmi fraków, nęcił i pieścił oczy. Amerykanki, zamieszkałe w Europie, wyróżniały się na pierwsze spojrzenie: baronowa Kéradieu i margrabina d'Anguilhon przeistoczyły się bardzo widocznie; możnaby mniemać, że wielcy przodkowie udzielili ich duszom spokoju, słodyczy i wyrozumiałości. Uwydatniało się to zarówno w ich twarzach, jak w tonie mowy, wyrażeniach, głosie. W Dorze cudownej zmiany dokonała miłość: złagodziła jej rysy, wyraz i obejście; szydercze oczy miały dzisiaj duszę, na ustach, nie tak wąskich i zaciętych, malowała się dobroć. Uczucie, jednem słowem, uczyniło z niej kobietę.

Baron Kéradieu, margrabia d'Anguilhon i hrabia Saint-Anna odbijali ciekawie na tem tle amerykańskiem, jako ludzie innej rasy i cywilizacyi, obok przedstawicieli chłodnej myśli i energii czynu. Postacie ich, wątlejsze i słabsze z pozoru, ale ożywione ciepłym promieniem uczucia, zdawały się jaśniejsze, a tak surowo niegdyś osądzone przez pannę Carroll wąsy nadawały im wyraz wyzywający i rycerski.

Od czasu wojny najbardziej światowe rozmowy w Ameryce przybierały prędko charakter specyalny i pomimo najusilniejszych starań gospodyni domu, aby krążyły koło rzeczy obojętnych, jakiś prąd niewidzialny niósł je z niezwalczoną mocą ku palącym, drażliwym kwestyom. I jedno małe słówko wystarczyło do wywołania zaciętej dyskusyi i starcia się opinii, przyczem miłość własna walczących, zarówno jak ich przekonania narażone bywały na bolesne razy. Dziś przy obiedzie Jakób d'Anguilhon niechcący dał hasło do utarczki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.